NUMER 17

1942

PORADNIK
dla pracowników
ŚWIETLIC
żołnierskich

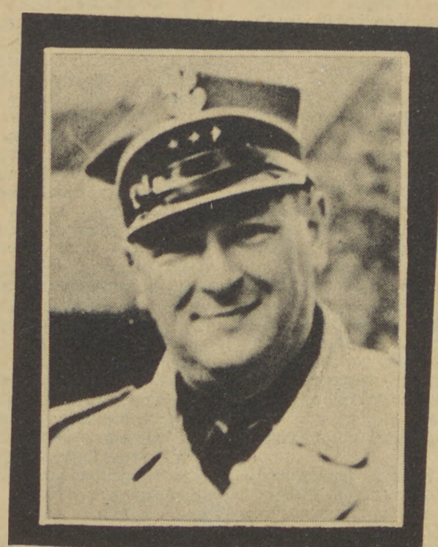
wydawnictwo
polskiej Y.M.C.A.
w W. Brytanji

POLSKA PRASA OBOZOWA

PORADNIK ŚWIETLIC dla pracowników żołnierskich

ADVISER for workers in Polish soldiers' social centres

NR.1 /17/ REDAKCJA: POLSKA YMCA, 46 TAY Str. PERTH, Tel. 25-32 STYCZEN 1942 r.



ś.+p. kpt.
WIKTOR BRUMER

Wieści nagłe przyjmujemy często jako coś niewiarygodnego. Tak też i było ze smutną nowiną o nagłym zgonie ś.p. kpt Wiktora Brumera, może i dlatego, że łączył nas z nim serdeczny, przyjacielski stosunek. Poznaliśmy go latem r. 1940. Z braku miejsca w natłoczonym przez lawinę interesantów pokoju biurowym prowadziliśmy rozmowę na ławce w starym szkockim parku, w którym mieściło się ówczeènie D-two Korpusu. Omawialiśmy projekty związane z planem pracy kulturalno-oświatowej i świetlicowej w oddziałach na nadchodzący sezon 1940/1941.

Żywość, zapał i zainteresowanie z jakim prowadził rozmowy wróżyły, że spotkaliśmy właściwego człowieka na właściwym miejscu. Pierwszym "grzechem", do którego namówił nas ś.p.kpt. Brumer - było wznowienie wydawanego na Węgrzech czasopisma p.t."Nasza świetlica", które Polska YMCA /Amer. Komitet Pomocy Polakom/ publikowała do użytku kierowników świetlic tamtejszych obozów. Czasopismo powyższe zostało wznowione jako "Poradnik dla pracowników świetlic żołnierskich", a jego niezwykle miłym doradcą-cenzorem był właśnie kpt. Brumer. Mieliśmy z nim stały, niemal codzienny kontakt. Współpraca nasza z Referatem Ośw. i Prop. którego duszą i kośócem był ś.p.kpt. Brumer układała się niemal wzorowo, tak jak zapewne układała się i z innymi organizacjami i z jego współpracownikami w terenie. Zadziwiająca w nim była jedna z jego licznych zalet - sposób załatwiania spraw, które załatwić przyrzekł. Tempo iście amerykańskie. Rzadko trzeba było się uciekać do formalnej korespondencji. Telefon, rozmowa osobista - pozwalały na szybkie, życiowe, definitywne załatwienie każdej niemal sprawy. Promieniowała z kpt.Brumera jakaś siła ukryta. Była w niej radość życia. wiara w ludzi. pogoda, wysokie poczucie humoru i wielka naprawdę dobroć.

Szanował odmienność przekonań, lojalność jego pod tym względem była niespotykana.

Dziś, kiedy piszemy te słowa z oddali kilku tygodni od chwili zgonu ś.p.kpt. Wiktora Brumera - tymbardziej nam go w pracy naszej brak, tym mocniej o nim myślimy i zachowujemy sobie na dalszą pracę jego cenne myśli i wskazania.

Polska YMCA w W.Brytanii

Numer zdobił pchor.L.Piętka

M.S-a, pchor.

CZYTELNICTWO W ŚWIETLICY

Umysł ludzki ustawicznie czegoś łaknie i poszukuje. Jest to pewien stan niepokoju duchowego, który czyni człowieka szczęśliwym lub nieszczęśliwym w życiu. Dziś więcej jeszcze odczuwamy ten stan niepokoju - gdy bezwzględny charakter totalnej wojny podważył istniejące prawdy, regulujące codzienne życie, zdruzgotał autorytety, które orzekały arbitralnie gdzie kończy się prawda, a zaczyna się fałsz. Mimo jednak panującego chaosu większość ludzi usiłuje znaleść dla siebie wartości, z których możnaby zbudować konstytucje praw dla własnego życia. W pracy tej - mogą dopomóc dobre książki, które przez ludzi i na użytek ludzi zostały stworzone.

Każdy oddział W.P. ma swoją bibliotekę, lepiej lub gorzej zorganizowaną i w książki zaopatrzoną. Inteligentny bibliotekarz winien wyzyskać ten pożyteczny środek oddziaływania, jakim jest biblioteka, w walce z szarzyzną codziennego życia, z bezczynnością umysłową, z pewnym otępieniem nastojów i upadkiem aktywności czynów, które mają nam zapewnić drogę powrotu do tego najpiękniejszego z krajów świata - Polski.

Jak to jednak zrobić, aby książka stała się potrzebą codziennego życia człowieka? Przedewszystkim powinien bibliotekarz użyć atrakcyjnych form wychowawczej p r o p a g a n d y aby ludzie nauczyli się poszukiwać książek, aby stali się czytelnikami, oraz aby wszystkie książki w bibliotece były czytane. To jest oczywiście ideał pracy biblioteki oświatowej, powinno się go mieć stale w świadomości, przez co stać nas będzie na różne pomysły zbliżenia książki do czytelnika i czytelnika do książki.

Popularnemi formami propagandy książki i biblioteki są:

a/ podanie krótkiej informacji o pracy biblioteki /godziny wypożyczania, miejsce zebrań czytelników oraz dni, warunki wypożyczania i t.p./;
b/ umieszczenie biblioteki w odpowiednio zaszczytnym miejscu w świetlicy. Zwrócenie uwagi na dekorację kąta bibliotecznego.
c/ dobra organizacja techniczna biblioteki /sprawna i grzeczna obsługa/,
d/ wykładanie książek do przeglądania, lub nawet wolny dostęp czytelników do półek bibliotecznych /taki system jest przyjęty we wszystkich państwach skandynawskich o dużej kulturze czytelniczej/,
e/ oddanie do użytku czytelników ilustrowanych katalogów z podaniem krótkiej treści książek; katalogi zagadnieniowe.
f/ wypisywanie pięknych myśli, głośne czytanie krótkich wyjątków, lub opowiadanie treści książki,
g/ gry czytelnicze, konkursy pięknych opowiadań, głośnego czytania . oraz znajomości pisarzy i ich dzieł.

W warunkach polowych przytoczone formy propagandy mogą znaleść zastosowanie, a ich skutek będzie w dużej mierze zależny od samego bibliotekarza, który winien odpowiadać pewnym wymaganiom. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj dobra znajomość literatury posiadanej w bibliotece, którą chce się propagować. Również znajomość psychiki czytelników, jej przeżyć i nastrojów jest konieczna przy zbliżaniu książek do czytelników.

Bibliotekarzowi oświatowcowi nie tylko chodzi o to, aby miał dużo czytelników i dużą ilość wypożyczeń w bibliotece, lecz żeby czytelnictwo kształtowało osobowość czytelników. Stąd też drugą czynnością tuż po propagandzie - dalece trudniejszą i ważniejszą - jest prowadzenie w bibliotece systematycznej akcji zorganizowanego czytelnictwa, przez które winno się nauczyć szukać w książkach piękna, prawdy, mądrości, radości i ukojenia.

a/ Rozmowy indywidualne: Najprostszą formą kształtowania opinji o książkach - to przeprowadzanie rozmów indywidualnych bibliotekarza z czytelnikami. Czytelnik najczęściej zwierza się ze swoich upodobań, trosk i tęsknot codziennych, a tem więcej ma do powiedzenia po przeczytaniu książki, którą się zachwyca, lub której złorzeczy. Z temi dwiema krańcowemi opinjami łatwiej sobie jednak poradzić, niż gdy czytelnik nie ma nic specjalnego o książce do powiedzenia, lub też mówi, że książka, którą przeczytał jest taka jakaś "nijaka". Gdy w pierwszym wypadku bibliotekarz może przypuszczać, że stan nastrojów książki był zgodny, lub sprzeczny z nastrojami czytelnika, to w drugim wypadku, że książka nie była na miarę czytelnika: była ona za trudna, lub za łatwa.

W rozmowach z czytelnikami dowiadujemy się od nich, czego szukają w książkach. Czy chodzi im tylko o przyjemne spędzenie czasu, a wtedy obserwujemy pogoń za ciekawą fabułą, czy poszukują pewnych rozwiązań trudności życiowych, szukając tym samym utylitaryzmu w wiedzy /czytanie książek fachowych, technicznych, przyrodniczych, krajoznawczych/, czy też poszukują nowych praw dla potwierdzenia własnej filozofji życia, a wtedy wielkim popytem cieszą się książki o treści społecznej, ideologicznej i t.p.

Oczywiście że w rozmowach indywidualnych z czytelnikiem trzeba unikać narzucania swego autorytetu, swojej opinii, a traktować rozmowę jak podróż różnemi drogami do jednego celu. Przy tej okazji bibliotekarz ma jeszcze możność poznania wielu innych potrzeb czytelnika a wtedy może wyniknąć konieczność udostępnienia słowników wyrazów obcych, encyklopedii, map, roczników statystycznych, adresów księgarń i innych bibliotek. Jest to skromna praca, mało efektowna, bo tylko rozmowy na temat przeczytanych książek, ale daćona może bibliotekarzowi wielkie doświadczenie i wiedzę zarówno z zakresu psychologii jak i biblio-psychologii, potrzebnej do kierowania czytelnictwem w bibliotece.

b/ Dyskusje nad książkami. Zdarza się że słaba książka pod względem wartości literackiej cieszy się u czytelników dużą poczytnością. Trudno się nieraz zorientować gdzie leżą przyczyny tego powodzenia. Innym razem książka nawet wartościowa jest przez czytelników odrzucona, gdyż ciąży na niej ujemna opinia, nie wiadomo przez kogo urobiona. Ileż razy czytelnik po przeczytaniu obiektywnie dobrej i wartościowej książki buduje swoje sądy na wnioskach drugorzędnych, wypaczając tym samym to, co nazywamy myślą przewodnią książki, czy nawet pisarza. Lecz to jest zrozumiałe, że potrzeba dużego wyrobienia naukowego, aby odróżnić zagadnienia pierwszorzędne od drugorzędnych. Dyskusja nad treścią książki ma dpomóc w wyszukaniu obiektywnych wartości, które zostały przygłuszone wieloma ubocznymi wpływami w trakcie czytania. Czytelnik dopiero po dyskusji nad przeczytaną książką, jest w stanie powiedzieć, że książkę dobrze przeczytał, że ją zrozumiał, gdyż poza treścią poznał jeszcze jej założenia i tendencje ideowe, oraz zapoznał się z pięknem jej języka. Gdybyśmy częściej organizowali dyskusje nad przeczytanemi książkami, nie mielibyśmy książek t.zw. "wyczytanych". Pragnę podać kilka uwag o organizowaniu dyskusji nad książką.

a/ Bibliotekarz z kart książek orientuje się, które książki są najbardziej poczytne i kto je przeczytał. Książki takie mogą być przedmiotem dyskusji.

b/ Z indywidualnych rozmów zna bibliotekarz poglądy czytelników o książkach - ujemne, lub dodatnie opinie.

c/ Najmniej z trzema czytelnikami opracowuje plan dyskusji; jeden z nich przygotowuje krótką treść książki, podając w miarę możności jej założenia ideowe, drugi przygotowuje argumenty dodatniej opinii, trzeci samej ujemnej opinii.

d/ Sama dyskusja powinna się odbywać w ramach zespołu czytelników, którzy książkę przeczytali i oni

tylko mogą zabierać głos w dyskusji. W czasie dyskusji jest pożądane odczytywanie cytatów z książek, jako dowodów rzeczowych.

e/ W czasie dyskusji należy dążyć do uwadatnienia prawdy, której książka służy.

Przygotowanie się do dyskusji wymaga uważnego czytania, czytelnik nieraz będzie zmuszony do poznania innych wydawnictw, a może i źródeł; czytanie takie nie obejdzie się bez ołówka i papieru. Być może, że pierwszy i drugi wieczór dyskusyjny nasunie pewne trudności metodyczno-techniczne, ale może przynieść i wiele niespodzianek uaktywnienia zespołu do pracy umysłowej. Trudnościami nie można się zrażać, gdyż jest to forma pracy konsekwentnie prowadząca do samodzielności w zakresie samouctwa. Choćby dlatego warto jej poświęcić więcej uwagi w działalności bibliotecznej.

Wyższą formą tego samego typu jest dyskusja nad twórczością literacką autora, w której muszą już być przepracowane dodatkowo i inne działy, jak: znajomość życiorysu autora i epoki, w której tworzył, znajomość większej ilości dzieł, oraz znajomość głosów krytyki.

Pragnę dzisiaj zakończyć rozważania nad czytelnictwem w świetlicy przytoczeniem wyjątku z książki "Futerein Education": "Człowiek to istota pełna uczuć i przesądów, cnót i występków, kierowany umysłem, lub skażony namiętnościami. Natchniony ideałami, szarpany pragnieniami, działający według planu i rozsądku, lub pchany nieopanowanemi uczuciami, poświęcający swe życie to dla złota, to dla idei. Człowiek to patriota, marzyciel, żarłok, cudzołożca". Tak skomplikowanej istocie ludzkiej warto pomóc, aby mogła rozwinąć zalety swego ducha, a sublimowała złe skłonności. Jeśli zaś my sami nie jesteśmy w stanie pomóc - odwołajmy się do pomocy tych, którzy w wielkiej skromności chcą nam się oddać bez reszty - są to książki zawsze czekające na czytelników.

Kpt. W. Brumer

TEATR I JEGO MOŻLIWOŚCI NA TERENIE WOJSKA

Dyspozycja wykładu.

1. Teatr powstał z rytmu. Związek słowa z muzyką.
2. Umowność teatru greckiego, starohinduskiego, szekspirowskiego.
3. Polski teatr wojujący. /Od Odprawy posłów greckich" Kochanowskiego poprzez "Krakowiaków i górali" Bogusławskiego do Wyspiańskiego/.
4. Wojciech Bogusławski jako wzór dyrektora teatru - obywatela.
5. Mickiewicz wskazuje w wykładach o literaturze słowiańskiej drogi polskiego teatru monumentalnego. "Dramat wzięty w najwspanialszym i najrozleglejszym znaczeniu powinien łączyć w sobie wszystkie żywioły poezji prawdziwie narodowej jak budowa polityczna narodu powinna być wizerunkiem wszystkich jego dążności politycznych. Dramat ten powinien być lirycznym i przypominać urocze dźwięki pieśni gminnej - powinienby przy tym przenosić nas w świat nadziemny". "Dziady jako arcywzór polskiego teatru monumentalnego. Próby realizacji scenicznej "Dziadów" od Wyspiańskiego do L. Schillera. Podkreślenie elementu muzycznego w inscenizacji Schillera i nawrót od realizmu do umowności. Monumentalność "Samuela Zborowskiego" Słowackiego. Teatr Wyspiańskiego - muzyczny charakter jego utworów.
6. Praca Reduty /Limanowski i Osterwa/ jako przykład i wzór pracy zespołowej w teatrze. Od "przeżywania" Reduty do "przedstawienia" teatru im. Bogusławskiego. Inscenizacje Schillera w duchu Mickiewicza i Wyspiańskiego.
7. Teatr żołnierski iść musi po linii a/polskiego teatru wojującego, b/pielęgnować charakter specyficzny polskiego teatru monumentalnego nawet poprzez skromne formy. Umowność. Zaznaczenia i przystawki dekoracyjne zamiast dekoracji. Pielęgnowanie inscenizowanej piosenki żołnierskiej i ludowej. Znaczenie prób w pracy świetlicowej. Nie naśladować teatrów "zawodowych". W przedstawieniach dla Szkotów zwracać uwagę na celowość doboru programu.

Kpt. A. Kowalski

PRACA PROPAGANDOWA I OŚWIATOWA W ODDZIALE

Dyspozycja wykładu

1. Cel: kształtowanie ducha oddziału
2. Charakterystyka żołnierza: /inteligentny, doświadczony, oddalony od kraju/
3. Zadania w stosunku do jednostki: /spokój wewnętrzny poczucie dyscypliny i koleżeństwa, wola walki, świadomość reprezentowania Polski/.
4. Zadania w stosunku do oddziału: /z wartość wewnętrzna, ambicja własnej broni, współpraca z innymi/.
5. Co robić: /ustalić co zrobiono dotąd, pozyskać współpracowników, ułożyć plan pracy z uwzględnieniem hierarchji potrzeb, zapewnić zgóry środki realizacji/.
6. Jak robić: /Nie "oświecać", lecz współpracować z żołnierzami, pobudzać ambicje twórcze, wystrzegać się jednostronności korzystać z cudzych doświadczeń i dzielić się własnemi/.
7. Praca świetliczarki: /zbliżyć się do żołnierzy, poznać ich zalety, wady i troski, traktować wszystkich równo - zawsze uprzejmie, lecz z godnością, dbać o harmonię między oficerami, a szeregowymi, nie mieszać się do spraw nieoświatowych, działać przykładem osobistym, współpracować stale z oficerem oświatowym/.

Czas:		Cel pracy oświat.-wychow. Myśli przewodnie	Hasło popularyz. pracę	Formy systematycznego kształcenia: Pogadanki.	Czytelnictwo			Wykł. U.P.	Nauka jęz. ang. Stopnie: I	II	III	D.
I Okres jesienno - zimowy:	wrzes.	Podnoszenie pogody ducha i poczuć przyjaźni względem ludzi.	Uśmiechnij się a będzie ci lżej!		Zaprenumerowanie Bellony, Polski Walcz., Co słychać, Biuletynu Słow.							
	październik	Zagadnienie oszczędzania zdrowia, wiedzy, wartości materialnych, jako jednego z ważnych czynników wartości bojowej żołnierza i oddziału.	Oszczędnością zwiększymy wyniki zwycięstwa!	,Zagadn. oszczęd. w wojsku. Przegl. wypad. politycznych.	Głośne czytanie wybranych artykułów z czasopism.	Maturalne: Stworzenie warunków, zaopatrzenie w skrypty dopilnowanie frekwencji, Utrzymywanie kontaktu z uczniami, którzy są w internacie.	Szkoła powszechna: 7-kl. szk. pow. ew. kursy dla analfabetów. Przeprowadzenie ankiety dla stwierdzenia potrzeby.	Uruchomienie Un. Polowego. Przeprowadzenie zapisów.	Dla początkujących 2x tygodniowo po 2 g. do 45 min. = ± 110 h. nauki	Dla czytających po angielsku, a nie piszących: 2 x tyg. po 2 h-45' = ± 110 h. nauki.	Dla czytających i piszących, lecz słabo mówiących: 2 x tyg. po 2 h.-45' = ± 110 h. nauki	Zespoły specjalnie studjujące różne zagad. w jęz. ang. pod kierunkiem nauczyciela.
	listopad	Uświadomienie sobie, że przyszłość naszego narodu zależy od stałych ofiar, jakie cały naród ponosi. Pamięć poległym to żywy przykład uczestniczenia w tworzeniu współczesnej historji.	Nowe życie z mogił!	Ustawodaw. polskie na obczyźnie. Pogad. z il. muzycz.: Hist. Polski	Popularyzacja książki Kisielewskiego-Ziemia gromadzi prochy.							
	grudzień	Rozwinięcie i pogłębienie uczuć miłości dla tych wszystkich, którzy pozostali w kraju i cierpią niewolę.	Myślimy o najbliższych w Polsce!	Polki uczestniczą narówni z nami w wal. o lepsze jutro. 2. Położenie lud. w kraju.	Wieczór głośnych listów z kraju przeplatanych muzyką szopenowską.			według programu Korpusu				
II Okres zimowo - wiosenny:	styczeń	Ćwiczenie pewnych cech charakteru: siły woli i chęci czynu. Estetyka w życiu codziennym w myślach i uczynkach. Skromność i prawdomówność.	Twardy pancerz potrzebuje silnego ducha!	Rozwój broni pancernej. Myśli, słowa i uczynki.	Konkurs dobrego przeczytania książki: Wierna rzeka Żeromskiego	Selekcja ucz. do gimnazjum. Kursy specjalne: a/ spółdzielczo-handlowe, b/ techniczno motorowe						
	luty	Ugruntowanie wiary w obiektywne wartości naszego narodu: duża inteligencja, zapobiegliwość, żywotność, duże umiłowanie pracy, nieskończone przywiązanie do kraju.	Morze i powietrze Polakom nie obce!	Pogadanki zaproszonych marynarzy i lotników.	Popularyzacja książki Żeromskiego, Wiatr od morza							
	marzec	Wytwarzanie wśród ogółu społeczności żołnierskiej, poczucia wspólnoty rodzinnej. Jesteśmy braćmi jednej matki i to okazujmy sobie na każdym kroku.	Braterstwo broni to tyle samo, co braterstwo krwi!	Czem jest i czem powinno być koleżeń. w cz. wojny i pokoju. Przodownictwo w grupach	Wieczór dyskusyj. "Współczesna literatura na emigracji. Książki nowe.			"				
	kwiecień	Zaakcentowanie we współżyciu z miejscową ludnością że Polacy są u Szkotów w sąsiedzkich odwiedzinach, tak jak ongiś Szkoci korzystali z odwiedzin w Polsce.	Równi z równymi-Polacy w przyjaźni z innymi!	Szkoci w Pol. a Polacy wSzk pols-ang. pog. Wkład nar. pol w ogólnoludzką kulturę.	Popularyzacja wyd angiels. o Polsce oraz Britain and People.	Zakończenie pracy na kursach.		"				
III Okres wiosenno - letni:	maj	Rozbudzenie uczuć do kraju rodzinnego, jego zwyczajów i obyczajów.	Kochaj swój kraj ponad wszystko!	Ojczyz. w literat. Zwyczpol w ciągu roku.	Inscenizowany sąd nad książką "Latarnik" Sienkiewicza							
	czerwiec	Zastanowienie się czy po ukończonej wojnie będziemy pożyteczni. Czy umiemy żyć i pracować?	Każdy jest rzeźbiarzem swego życia!	Kraj potrzebuje żołn. i obywateli. Dorobek ośw. naszej Bryg.	Głośne czytanie poezyj St. Balińskiego, oraz wyj. z ks. Ewy Curie.							
	lipiec	Wyrabianie czujności oraz twardości bojowej. Świadomość że wróg czyha wszędzie, żołnierz zawsze jest gotowy do żołnierskiego czynu.	Zawsze miej broń gotową!	Właściwości współcz. wojen. Rodzaje myśli żołnierza idącego w bój.	Konkurs na dobre przeczytanie książki "Nad Wisłą i Wkrą" gen. Sikorskiego.							
	sierpień	Polska pozostała wierna ideałom demokracji i dla tego ma prawo do odbudowy na zasadach równości, wolności i braterstwa z innymi narodami.	Wszędzie Polacy trzymają straż!	Wojna 1939 r. Szlaki walk armii polsk.	Popularyzacja wydawnictw "Kampanii wrześniowej".							

Roczny plan pracy w jednym z oddziałów W.P. w Szkocji

Formy o charakterze prop.-wychowawczym:					Uwagi
Swietlice	Orkiestra	Praktyki społ.	Imprezy zbior.	Prop.Zewn.	
			Zabawa żołnierska.		Zorganizowanie obsługiwania "Dziennika Żołn."
Uporządkowanie strony dekoracyjnej.	Koncert poświęcony twórczości Paderewskiego	Konkurs na książeczki oszczędności. Wycieczka do instytucji oszczędności.	Koncert chóru W.P., Lwowska Fala., Zabawa żołnierska z konkursami : mazur, oberek, walc ang. Koncert chóru W.P.	Dodatek z ćwiczeń Br.Panc.	Zorganizowanie Tow.Polsko-szkockiego. Koło Nauczyc.
Zorganizowanie przynajmniej jednego zespołu pracy ośw. Przygotowanie zabawek na wystawę.	Przyjazd orkiestry z koncertem Paderewskiego.	Wycieczka do Edynburga.	Widowisko "Dziady" cz. III., Przedstawienie Zesp.ENSA, Zabawa z herbatką i gry towarz. Bridge i koncert.	Polskie rocznice narodowe Uruchomienie kursu jęz.pols.	oraz koncert zespołu szkockiego.
Świetlice opracowują program wieczornicy wigilijnej.	Koncert kolęd w kościele katol	Kiermasz gwiazdkowy. Wigilja żołnierska-opłatek. Akcja zbiórkowa na rzecz funduszu opieki nad rodzinami w kraju/PCK/	Lwowska Fala. Obrazek wigilijny. Zabawa żołnierska pod nazwą "Souvenir" Koncert chóru 10 B.S.K	Liczbowe dane o Polsce.	
Konkursy gier umysłowych, pięknego opowiadania i czytania głośnego.	Przegląd tańców pol. Wyjazd ork. z konc. Paderewskiego .	Wycieczki do ośrodków przemysłowych . Wykonanie jakiejś pracy na rzecz ogólnej zbiorowości.	Rocznica Powstania Styczniowego. Teatr kukiełkowy. Zabawa żołnierska.	Z życia oddz.Broni Panc.	
Przyjęcia dla marynarzy i lotników; wieczory: lotniczy i morski.	Przygotowanie nowego koncertu , wyjazd.	Wycieczka na okręt wojenny. Wyjazd z odwiedzinami do lotników.	Koncert chóru rybackiego/ Fisherwomen's choir/ z udziałem skrzyp.prof. Cetnera, Lwowska Fala.	Polskie lotnictwo i marynarka w Anglii.	
Koleżeńskie herbatki dla zespołów pracy i dla wszystkich sympatyków świetlicy.	Koncert muzyczny ork. jako przegl. pracy z okr. zimowego.	Odwiedziny świetlic innych batalionów i oddziałów W. P.	Premiera sztuki żołn. nagrodzonej na konk. I Korp. Koncert muz. szkockiej w wyk.zesp. Mc Call Tom, c/o Mrs. Lang, 121 Main str., z udz.Chóru rewell.7 Br.	Fragmenty z życia żołn.	
Wieczornice szkocko-polskie. Przyjęcie dla dzieci i dorosłych.	Koncert polskiej i szkockiej muzyki.	Konkursy szachowe i ping-pongowe w skali brygady. Wyjazd delegacji świetlicy do świetlic "tubylców".	Wieczór polsko-szkoc. Dzień świetlicowy - Popisy zespołów.	Przyjaźń polsko - szkocka.	
Wieczornice ludowe.		Przygotowanie obchodu "Święta broni pancernej".	Wieczór pieśni ludowych w inscenizacji. Lwowska Fala.	Obrazy z Polski	
Zbieranie materiałów do pracy na okres zimowy.	Koncert pieśni żołnierskiej.	Pokaz zespołów pracy. Ew.wystawa. Wmurowanie tablicy pamiątkowej Broni Pancernej.	Rocznica Święta Pułku Czołgów 1.VI., Obchód- Zabawa żołnierska.		
Uporządkowanie biblioteki	Koncert orkiestry na wolnym pow.		Ognisko żołnierskie: "Nie masz jak żołn. stan" Zabawa żołnierska na wolnym powietrzu		
Zmiana dekoracji świetlicy i przygotowanie do kamp.zimowej.	Jak w m.lipcu.		Ognisko "Trzymamy straż" Zabawa taneczna "Szkot i Polak dwa bratanki"	Mapy: "Walki Polaków w tej wojnie".	

J. Wojciechowska

Referat wygłoszony na Kursie pracy świetlicowej w St. Andrews.

POGADANKA Z PRZEŹROCZAMI

"Pogadanka z przeźroczami" nie należy do rozpowszechnionych form pogadanek. Sądzę, że przyczyną braku rozpowszechnienia jest to , że nie wszyscy doceniają ważność poparcia słowa - wrażeniami wzrokowemi. Nowoczesna propaganda pierwsza doceniła wagę tego połączenia. Zwróćmy uwagę na krótkometrażowe filmy propagandowe, gdzie parę, często nienadzwyczajnych zdjęć popartych żywemi i dowcipnemi objaśnieniami daje doskonałe efekty.

Sam film, lub sam referat - wypadłyby blado.

Pogadanka z przeźroczami daje do dyspozycji organizatora całe bogactwo możliwości. A więc: wielką różnorodność formy, możność wprowadzenia muzyki, lub ilustracji muzycznej, deklamacji, cytatów i t.p. Wszystko to podnosi atrakcyjność, budzi zainteresowanie, a zatem wpływa na frekwencję.

Jeśli idzie o różnorodność formy, to wykorzystałam dotychczas dwie: mianowicie formę wycieczki krajoznawczej, podczas której swobodnie poruszałam wszystkie tematy związane ze zwiedzanem miastem, poczynając od krajobrazu, poprzez daty historyczne dotyczące powstawania miasta, najważniejsze zabytki historyczne, rolę miasta w życiu państwowym i gospodarczym, aż do cyfr statystycznych włącznie.

Jest to wygodna, elastyczna, bezpretensjonalna gawęda, która ma tę zaletę, że słuchacz nieświadomie i "bez bólu" połyka całą masę konkretnych i pożytecznych wiadomości.

Na tego rodzaju "wycieczkę" nadają się z pomiędzy posiadanych przez Y.M.C.A. przeźrocza z Krakowa. Jest ich tak wiele, że można zupełnie wyczerpująco zapoznać audytorium z historią i zabytkami miasta.

Krakowianie! Oto wdzięczne pole do pracy!

Podzielcie się z nami tem co wiecie o Waszem mieście!

Ten sam apel do Wilnian i Częstochowian.

Inne miasta są słabiej reprezentowane we wspomnianym zbiorze przeźroczy.

Drugą formą pogadanki z przeźroczami, którą wykorzystałam jest "Pogadanka propagandowa dla Szkotów". Krótki i bardzo popularny zarys historji Polski, poprzez rozbiory, wielką wojnę, okres pracy i dorabiania się Państwa, wojnę 1939 r. i poprzez nią do właściwego celu i sensu pogadanki: do podkreślenia państwowej dojrzałości, tężyzny, zdrowia i prężności Narodu Polskiego.

Wykorzystałam tutaj dwie serje przeźroczy, mianowicie "Różne" /z całej Polski przedwojennej/ i serję "Wojna w Polsce".

W razie braku przeźroczy wielkim ułatwieniem jest epidjaskop, który przenosi na ekran obrazy /fotografie, ryciny etc./ zachowując ich barwę.

Szkoci są bardzo mili jako audytorium. To co u nas niejednokrotnie wywołałoby wzruszenie ramion, u nich budzi serdeczną wesołość.

Przechodząc do praktycznych wskazówek chciałabym podzielić się niewielkim doświadczeniem, które zdobyłam podczas 8 pogadanek z przeźroczami: Przy organizowaniu takiej pogadanki najpierwszą czynnością powinno być zbadanie czy aparat nadaje się na prąd miejscowy, oraz zamówienie w Polskiej YMCA przynajmniej na tydzień naprzód epidjaskopu, lub lampy, zależnie od potrzeby.

I. Aparat należy przywieźć na parę godzin przed pogadanką, aby go spokojnie zainstalować, ustawić, oraz odbyć przynajmniej jedną próbę czytania z przeźroczami.

II. Osoba zmieniająca przeźrocza powinna doskonale znać tekst i czytać go jednocześnie z prelegentem, by w odpowiedniej chwili zmieniać płytki.

III. Aparat powinien stać w odległości 5 - 10metrów, zależnie od wielkości ekranu, możliwie na podobnym poziomie.

IV. Ponieważ aparat umieszczony jest pośród, lub za publicznością, należy się upewnić czy nikt nie zasłania głową aparatu, oraz czy aparat nie zasłania publiczności ekranu.

V. Płytki muszą być ułożone wygodnie podług przewidzianej kolejności. /Zdjęcia umieszcza się w ramce aparatu "do góry nogami"./

VI. Ekran powinien być możliwie największy. Zastępuje go doskonale gładka, biała ściana.

VII. Stolik wraz z zaciemnioną lampką dla czytającego powinien być ustawiony z boku ekranu. Do wskazywania na mapie przygotować pręcik.

Oto w krótkich słowach Vademecum organizatora pogadanki z przeźroczami. Aparaty, klisze i katalogi klisz znajdują się w posiadaniu Polskiej YMCA, 46 Tay Street, Perth.

J. Święcicka

CZYTELNICTWO

1. Psychologia czytelnictwa, jako dział psychologii mowy.
2. Słowo - bodziec.
3. Język wewnętrzny.
4. Nieporozumienia słowne.
5. Proces czytania /określenie/.
6. Książka w umyśle czytelnika.
7. Czytanie całkowite.
8. Warunki czytania.
9. Książka - poprzez różnych czytelników.
10. Książka w różnych okresach czasu.
11. Czytanie dwukrotne.
12. Rozwój zainteresowań czytelniczych dziecka.
13. Książka małej wartości, a czytelnik.

Czytanie, ujęte czy to jako rozmowa autora z czytelnikiem, czy też jako snucie myśli przez czytelnika na tle książki czytanej, a więc rozmowa czytelnika z samym sobą, wchodzi w zakres psychologii, jej szczegółowego działu - psychologii mowy.

Poglądy psychologii na znaczenie słowa zmieniały się wraz z rozwojem tej nauki. Dawne ujęcie tej treści, że słowo jest to narzędzie przekazywania myśli ustąpiło miejsca ujęciu bardziej nowoczesnemu, iż słowo jest to bodziec, zdolny wzbudzić w słuchaczu /czytelniku/ te same myśli, jakie miał autor, o ile trafi na odpowiedni grunt.

Gdyby było prawdą poprzednie ujęcie znaczenia słowa, to korzyść odnoszona z wykładów, odczytów i czytania, byłaby bez porównania większą, niż jest w rzeczywistości.

Spójrzmy w czasie wykładów na salę - wyraz twarzy słuchaczy daje nam obraz ich reakcji: jeden słucha ze skupieniem i potakuje, lub widać, że nie zgadza się z wywodami prelegenta, drugi słucha w sposób bierny, słyszy słowa i zdania, lesz żadnej pracy umysłowej sam w tym czasie nie dokonuje. Jeśli ma dobrą pamięć, przy pomyślnej okazji zmagazynowane wiadomości może spożytkować, jeśli nie, nieutrwalone i niepowiązane wiadomości znikną. Trzeci - siedzi i niby słucha, ale myśli w tym czasie, o której godzinie wykład się skończy, co będzie dzisiaj na obiad, czy pójdzie do kina i t.d.

Te same słowa prelegenta dla każdej z tych osób będą miały zupełnie inne znaczenie i wartość.

Doświadczenia psychologiczne notują wiele nieporozumień na tle stosunku ludzi do danego słowa. Wyprowadzona z tego została teoria o "języku wewnętrznym" każdego człowieka.

Język wewnętrzny jest to zasób myśli, obrazów, odczuć zmysłowych i uczuć, powstających w psychice jako reakcja na usłyszane lub przeczytane słowo.

Naprzykład słowo "ziemia", wypowiedziane do rolnika, stworzy obraz oranej roli, będzie miało zapach, odczuje słuchacz ciężar przewracanej pługiem skiby i t.d., będzie ona albo tłustą i ciężką, albo szeleszczącą przesypującym się piachem.

To samo słowo, wypowiedziane na lekcji geografii do ucznia będzie to dla niego przedewszystkiem globus lub mapa z barwnie zakreślonymi dalekimi lądami.

Na jednym z kursów wiejskich w Polsce,na polecenie aby dano jak najszybszą odpowiedź, na pytanie co to jest"artykuł"- odpowiedź opisująca artykuł spożywczy była dana przez pracownika spółdzielni, artykuł do gazetki przez świetliczanina, artykuł wiary przez członka sodalicji.

Słowo to rozumiane było przez wszystkich uczestników, ale najbliższe jego skojarzenie związane było z ich codziennym życiem.

Bywają jednak i zabawne nieporozumienia na tym tle. Na odczyt urządzany na przedmieściu Wola w Warszawie p.t."Naród a państwo" zjawiła się niespodziewanie wielka ilość słuchaczy. Po odczycie okazało się, że większość to była służba domowa, która została zainteresowana tytułem, myśląc, że prelegent będzie rozważał stosunek narodu /t.j.ludu, służby - ich właśnie/ do państwa, t.j. pracodawców.

Tego rodzaju nieporozumienia nawet w słowach polskich, nie mówiąc o wyrażeniach obcych spotykamy często.

W czasach obecnych w dziedzinie słowa odbywają się dalsze zastraszające wprost zjawiska. Słowa "dobro, porządek, cnota, honor, zobowiązanie"- używane wyraźnie ze złą wolą zatracają nieraz swój sens, albo stają się wyrazem wręcz przeciwnych dążeń.

W pewnych wypadkach nierozumienie słowa czy pojęcia stanowi tamę w wykorzystaniu książki.

W badaniach nad poczytnością książek dziecinnych w bibliotekach szkolnych zetknęliśmy się z dość ciekawymi faktami, dotyczącymi książki dla dzieci Bronisławy Ostrowskiej "Bohaterski miś". Przede wszystkim okazało się, że tę książkę dużo chętniej czytają starsi, niż ci dla których była ona przeznaczona. Po drugie książka ta czytana była w bibliotekach miejskich, a odrzucona niemal zupełnie na wsi.

Całkowity tytuł tej książki brzmiał: Bohaterski miś, czyli przygody pluszowego niedźwiadka na wojnie. Okazało się, że w badanych 14 szkołach wiejskich część dzieci nie wiedziała co to jest"miś", większość nie rozumiała słowa"pluszowy", a ani jedno dziecko z tych 14 szkół nigdy w życiu nie widziało takiej zabawki. Nic więc dziwnego, że dziecko wiejskie nie chciało czytać książki, która odrazu w tytule stawiała mu tyle rzeczy obcych. Natomiast dziecko miejskie, które codziennie przechodząc do szkoły widziało na wystawie sklepu z zabawkami niedźwiadka, który właśnie może był jego upragnioną zabawką, odrazu miało zupełnie inny stosunek do tej książki.

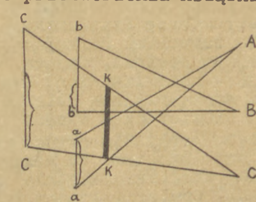
Na zebraniach często spotykamy się z wypadkiem, że słuchacz,który żywo reagował na przemówienie swego poprzednika, z chwilą gdy zaczął mówić, nie podaje właściwie nic nowego i nie różni się ze zdaniem poprzednika. Dlaczegoż więd prosił o głos i robił takie wrażenie, że się z poprzednim mówcą nie zgadza i czemu mówi to, co już zostało powiedziane. tkwi to znowu w języku wewnętrznym. Musiał on powiedzieć to samo, ale "swoimi słowami" przetłomaczyć na swój język wewnętrzny.

Nie było więc słusznym postawienie sprawy przez Kalifa Omara w dawnych wiekach, który nakazał spalenie biblioteki, dowodząc, że jeśli książki zawierają co innego niż Koran, to są szkodliwe, a jeśli to samo - to są niepotrzebne.

Ta sama treść może być podana w rozmaity sposób, niejednokrotnie tylko jeden z tych sposobów ma dane trafienia do danego typu czytelnika.

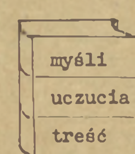
Z teorji języka wewnętrznego wypływa określenie procesu czytania. Czytelnik wykonuje pracę złożoną z szeregu procesów, jest więc on: 1 - tłomaczem, który tłomaczy słowa autora na swój język wewnętrzny; 2 - popularyzatorem, który upraszcza, tłomaczy sobie twierdzenia autora; 3o- komentatorem, dodaje własne spostrzeżenia życiowe, potwirdzające, albo przeczące twierdzeniom autora; 4 - krytykiem, przyjmującym, lub odrzucającym te twirdzenia na podstawie własnych doświadczeń i rozumowań. Tylko wtedy, gdy czytelnik spełnia wszystkie te czynności - czyta on książkę dobrze i z pożytkiem.

Psychologia czytelnictwa podaje nawet graficzne wyobrażenie przetworzenia książki w umyśle czytelnika.



Czytelnik A. przeczytał książkę, zrozumiał ją i odczuł w małym zakresie, książka ta skurczyła mu się do książki a. Czytelnik B. przeczytał książkę, odczuł i zrozumiał ją tylko częściowom myślał jednak nad nią i otrzymał książkę b., równą właściwej, ale tylko w części pokrywającą się z jej treścią. Tylko czytelnik C. właściwie przeczytał, przemyślał i rozbudował w swym umyśle treść książki, otrzymując książkę c. zawierającą całkowicie książkę czytaną i własną do niej dobudowę.

Możemy jeszcze w inny sposób uzmysłowić sobie zawartość książki. Pojęcie książki składa się jakgdyby z trzech części: treści uczuć, które ona wzbudza i myśli jakie na jej tle powstają.



Pamiętam doświadczenie przerabiane w zespole badania czytelnictwa. Książka czytana w sali bibliotecznej, w ciszy i w spokoju była książką czytaną całkowicie, a więc z uwagą na treść, przejęciem i własną pracą myślową. Z tą samą książką wychodzimy do ogrodu: słońce świeci, kładziemy się na trawie pod drzewem i czytamy dalej. Jeśli atmosfera książki będzie odpowiadać panującej nazewnątrz - to będziemy ją odczuwać może nawet bardzo mocno, lecz przypuszczalnie nie będzie nam się chciało zastanawiać nad zagadnieniami poruszonemi w książce, rozważać, czy autor ma rację, lub czy bohater słusznie postąpił i co my byśmy zrobili na jego miejscu. Książka się skurczyła o cały dział myśli w niej zawartych.

I w końcu - mamy wracać do miasta. Wsiadamy do pociągu i czytamy książkę dalej - ale w tych warunkach i odczuwanie staje się bardzo osłabione, bohaterowie działający w książce jakgdyby wchodzą i wychodzą jak pasażerowie do przedziału kolejowego. Czytamy tylko poto, aby się dowiedzieć"co było dalej" pozostała jedynie z książki treść - fabuła.



Znaną jest szeroko stara anegdota o dziewczynce czytającej książkę o Numie Pompiliuszu, która gorączkowo przewracała kartki książki; na zapytanie czyjeś czego tak szuka, odpowiedziała: patrzę, czy w końcu książki ta Numa wyszła za Pompiliusza, czy też nie.

Otóż dla niej Numa to była bohaterka powieści, Pompiliusz - bohater, i interesowało ją to, czy wszystko dobrze się skończyło.

Niestety, każdy znajdzie napewno na sumieniu książkę w ten sam sposób przeczytaną.

\- - -

Poza nieumiejętnością, lub niechęcią do zadania sobie trudu dobrego przeczytania książki wynika stąd jeszcze jedno zagadnienie dla bibliotek - stworzenie czytelnikom odpowiednich warunków czytania. Wobec tego, że okoliczności zewnętrzne wpływają na jakość czytania należy czytelnikom stwarzać warunki czytania w ciszy i spokoju bez rozpraszania uwagi.

Z rozważań dotychczasowych wynika, że jedna i ta sama książka będzie miała różną wartość dla rozmaitych czytelników. Przede wszystkim gra rolę jej dostępność - zrozumiałość, bliskość z czytelnikiem, co stwarza możność korzystania z niej.Następnie budowa psychiczna autora winna odpowiadać strukturze czytelnika. Czytelnik szukający rozwiązania zagadnień nurtujących jego umysł odrzuci najpiękniejszą powieść, dającą moc przeżyć artystycznych i uczuć - natomiast inny szukający wzruszeń i uczuć odrzuci najmądrzejszą książkę dającą pokarm tylko umysłowi. W bibliotekach wiejskich w Polsce czytane były szeroko powieści historyczne Kraszewskiego. Czytelnicy motywowali to tem, że ucząc się historii Polski z podręcznika wkrótce wszystkie fakty zapominają, a po przeczytaniu powieści zdając sobie sprawę, że wiele rzeczy jest tam dodanych, zostaje im jednak pojęcie, jak w danej epoce było w Polsce.

Na jednym kursie oświatowym padła bardzo piękna odpowiedź /przytaczana przez prof.Radlińską/ na pytanie, dlaczego czytacie powieści - odpowiedziano "bo my się chcemy z nich uczyć życia, , dowiadywać, jak inni ludzie żyją, jakie są ich uczucia, czym się interesują i jakie mają pragnienia."

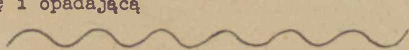
To pragnienie zdobywania wiedzy poprzez książkę beletrystyczną , jako mniej męczącą i dostępniejszą było częste u czytelników w pierwszym okresie rozwoju ich zainteresowań czytelniczych.

Jedna i ta sama książka ma więc różną wartość dla różnych czytelników. Sprawa ta jednak jest jeszcze bardziej skomplikowana. Mieliśmy może w życiu takie zdarzenie: w bibliotece spotykamy się z książką którą już kiedyś czytaliśmy i bardzo nam się ona podobała, z zadowoleniem więc bierzemy ją po kilku latach do rąk po raz drugi, czytamy i zadajemy sobie ze zdziwieniem pytanie "Jakto? czem ja się tak zachwycałem w tej książce?" Książka została ta sama, ale my odeszliśmy z punktu, w którym mogliśmy się nią zachwycać. Bywa i wypadek przeciwny - wpada nam po raz drugi w ręce książka którą odrzuciliśmy niedoczytaną i zaczynamy się zdumiewać : ta książka daje przecież odpowiedzi na najważniejsze pytania, jest mi bliską, jest to "moja książka", jak to się stało, że mając ją w ręku - nie przeczytałem jej?

I znowu sprawa jest jasna: pierwszy raz przyszła ona przedwcześnie dla mnie,gdy nie mogłem jej odczuć i ocenić.

A więc ta sama książka - ten sam czytelnik -różne tylko okresy jego rozwoju duchowego i zupełnie różne znaczenie tej książki dla czytelnika. Stąd znowu jeden ważny wniosek wychowawczy. Należy dbać specjalnie, aby pewne dobre książki dla młodzieży trafiały do niej w odpowiednim czasie. Gdy nie przyjdą one w tym okresie, będą na zawsze stracone, nigdy już tej roli jaką mogłyby odegrać w rozwoju danego czytelnika - nie będą w stanie spełnić.

Jak wiemy z psychologii napięcie uwagi nie bywa jednakowe, wyrazić je możemy jako linię falistą wznoszącą się i opadającą



Jeśli więc chcemy przedstawić sobie treść przeczytanej książki - to okaże się, że w miejscach opadania uwagi tworzą się czasem luki. Obraz więc treści przeczytanej książki będzie wyglądał w sposób następujący:

\- -

Dlatego więc dobrze przeczytana książka będzie to książka przeczytana dwukrotnie. Luki wypadną wtedy w innych momentach:

\- -

\- -

Z dalszych rozważań wynika, że książka winna być przeczytana nie tylko conajmniej dwukrotnie, ale i w różnych okresach czasu i rozwoju czytelnika. Bezwzględnie dotyczy to tylko książek najbardziej wartościowych. Rozwój zainteresowań czytelniczych dziecka daje materjał do rozważań ogólniejszych, możemy podzielić go na cztery etapy. Okres I egocentryczny - dziecko utożsamia się z bohaterami bajek i opowiadań, II okres przygodowy wyrabia się zainteresowanie samemi zdarzeniami oraz światem zewnętrznym. Czytane są w tym czasie specjalnie powieści podróżnicze.III okres powieściowy - okres zainteresowania innym "ja", innym człowiekiem, zagadnieniami psychologicznemi, etycznemi,i społecznemi. I dopiero w okresie IV następuje zainteresowanie książką ściśle naukową, czy popularno-naukową. Musimy sobie zdać sprawę, że forsowanie książek przedwcześnie, nim sam czytelnik zapragnie wyższej kategorii nie daje zwykle wyników. Większość niepowodzeń w pracy oświatowej polega na tem, że pragnienia pracowników oświatowych i odbiorców oświaty nie pokrywają się.

W rozbieżności dążeń bibliotekarza oświatowca,który pragnie, aby czytelnicy czytali dobre książki i czytelników, którzy niejednokrotnie najchętniej czytają książki o małej wartości, może pracownik oświatowy pocieszać się faktem, że znamy wiele wypadków, gdy czytelnik zaczynając od Sherlock a Holmes a przechodził do czytania Żeromskiego, wypadków odwrotnych nie znamy. Czytelnik, który z własnej woli i ze zrozumieniem czytywał książki na wyższym poziomie - nie przechodzi na stałe do czytania książek bezwartościowych. Rozwój zainteresowań czytelniczych jest więc procesem nieodwracalnym.

Do walki z książką złą należy występować za pomocą książki dobrej na ten sam temat. Samo nie dawanie książki złej nie rozstrzyga sprawy i nie jest jeszcze żadną działalnością wychowawczą. Pochwycenie istniejącego zainteresowania i podniesienie jego poziomu dopiero może mieć wpływ na czytelnika. Do walki z lichą książką kryminalną trzeba występować poprzez książki bardzo żywo i barwnie pisane, z książką pornograficzną - z pomocą książek poważnych lub też wartościowych powieści o miłości.

Statystyki tytułów najpoczytniejszych książek w Polsce wykazały, że jeśli w tytule było słowo"miłość lub "tajemnica" to poczytność danej książki w bibliotece była zapewniona.

W jednej z bibliotek powszechnych największą poczytność miała książka p.t."O Miłości" statystyka była jednak zawodną, gdyż okazało się, że czytelnicy następnego dnia książkę zwracali, przeważnie nie czytaną. Podtytuł tej książki brzmiał "Żywot i myśli S-go Stanisława Kostki". Tytuł wprowadzał czytelnika w błą błąd.

Również czytelnik mało wyprobowany, który wbrew perswazji bibliotekarki wypożyczył Magdaleny Samozwaniec "Na ustach grzechu" odrazu następnego dnia zwrócił ją z rozczarowaniem, gdyż zamiast sensacyjnego romansu, którego tam oczekiwał, znalazł satyrę literacką niedostępną dla siebie.

W bibliotece ruchomej zwróciło uwagę, że książka niepoczytna w steregu punktów w jednym z dalszych punktów osiągnęła rekord poczytności, okazało się, że była to książka "Okruszyny z Gręboszowa", która w wędrówce biblioteki trafiła właśnie do Gręboszowa.

Ze spostrzeżeń tych wynika, że czytane są książki albo bardzo bliskie, mówiące o takim samym życiu i ludziach jak czytelnik, albo bardzo dalekie dające ucieczkę w zupełnie inny świat. Najmniej będą czytane książki, które nie dają czytelnikowi ani obrazu własnego życia, ani egzotyzmu. Bardzo ciekawe były dyskusje na temat poczytności na wsi "Chłopów" Reymonta.Ze swoich spostrzeżeń wiem, iż w Skierniewickiem, gdzie leżą Lipce, oraz w Radomszczańskiem gdzie mieszka rodzina Reymonta książka ta była w wielu chatach i była czytana. Czytywana była również w zespołach wyrobionej młodzieży wiejskiej, natomiast starsi w wielu wsiach z innych okolic kraju uważali nieraz tę książkę nieomal za prześmiewanie chłopa.

Umiejętność wczucia się w dążenia i pragnienie czytelnika wykorzystania wszelkich danych z nauki psychologii i prowadzenie w ten sposób czytelnika ku coraz wartościowszej lekturze jest zasadniczym obowiązkiem i podstawą pracy wychowawczej bibliotekarza.

MATERIAŁY do wieczornic i pogadanek

W numerze bieżącym Redakcja zebrała szereg materiałów do opracowania pogadanek i wieczoru literackiego na temat niezwykle żywotny i pasjonujący,pod hasłem: "Z morza Słowiańszczyzny wyrasta chrobra Polska."

Uważny czytelnik stwierdzi,iż materiał ten dobrany jest bez tendencji politycznej,aczkolwiek temat Słowiańszczyzny wyzyskuje się bardzo często do roznamiętniających dyskusji politycznych.

Poświęcenie bieżącego numeru Słowiańszczyźnie ma przede wszystkiem na celu:

1. Przedstawienie odbicia zagadnienia Słowiańszczyzny Zachodniej w literaturze pięknej i historycznych naświetleniach.
   Podtrzymując naszą zasadę niedrukowania rzeczy wydanych już na terenie brytyjskim,przypominamy,że z 2 książek:Żeromskiego"Wiatr od morza" i Kisielewskiego"Ziemia gromadzi prochy" można wybrać szereg pięknych fragmentów do wieczoru literackiego lub pogadanki. Ponadto wydana została praca prof T.Sulimirskiego p.t."Najstarsze dzieje narodu Polskiego"/wydawn. "Wiedza o Polsce"/,a numery 1,2, 3,4/5 "Biuletynu Zachodniosłowiańskiego"dają szereg informacyj i danych cyfrowych.

2. Podkreślenie ważności zagadnienia odzyskania ziem zachodnich Polski,gdzie była kolebka naszego Narodu,gdzie potężne płuca Pomorza oddychały wiatrem Bałtyku,wentylując zdrowym strumieniem organizm państwa,gdzie twarda ziemia śląska skarbami swych kopalń wykuwać nam może nietylko miecz stałej obrony,ale i pług szczęśliwego,zorganizowanego w dobrobycie pokoju i wiązać mocno z bratnimi narodami czeskim i słowackim.

Omawiając zagadnienie Słowiańszczyzny Zachodniej odrzucamy wszelkie imperialistyczne mrzonki,które nam tylko szkodę wewnętrzną i zewnętrzną przynieść mogą,a z wymowy faktów przeszłości wyprowadzamy beznamiętny postulat,pod którym każdy Polak krwią gotów swój podpis złożyć,że bez Śląska,Wielkopolski sięgającej ku Odrze,Prus Wschodnich z Pomorzem z szerokim oparciem o brzeg morski niema mowy o istnieniu Polski Niepodległej,zabezpieczonej od tysiącletniego "Drang nach Osten."

A.W.

Ponadto znajdą czytelnicy w tym samym numerze materiał do zorganizowania wieczorów i pogadanek poświęconych Powstaniu 1863 r.
Materiał ten uzupełnić można utworami drukowanymi uprzednio:

1. W "Wiadomościach Polskich" :
   A.Mickiewicz -Pieśń żołnierza, Śmierć pułkownika-Nr.26. Nocleg-Nr,32/33
   C.Norwid.- Do wroga,Buntowniki Nr.32/33.
   J.Piłsudski - Rok 1863 - Nr.35.
   M.Romanowski - Hymn Polski.Nr.1 /43/
   E.Słoński - Wybór wierszy ze zbioru"Ta co nie zginęła"Nr.38. 3 wiersze patriotyczne w Nr.39.
   St.Żeromski - Nokturn - Nr.26.

2. W "Polsce Walczącej":
   E.Oppman - Nieprzemijające wartości Powstania 1863 r.-Nr.3/III.

3. W "Poradniku Świetlic ":
   E.Godziemba-Dąmbski - Zygmunt Padlewski,generał Powstania 1863. Nr.1/2.

4. Oraz fragmentami z "Wiernej rzeki" St.Żeromskiego/np.Śmierć Olbromskiego/



....."Tam więc idźmy do tej dziejów Polski kolebki. Tam ujrzym moc i siłę wolną od próżności i nadymania się,tam moc państwową wolną od gwałtu i przemocy,tam twórcze pierwiastki skojarzone są z wielką myślą dziejową,którą Bóg począł pisać na czole narodu,a wielki twórczy geniusz Bolesława jął ją odczytywać.

Tam nie masz żadnego odruchu czynu państwowego czy narodowego,któryby szedł na marne,żadnej linji wytycznej dziejowej,którąby później zmazaną była. Czego się tknął Bolesław Chrobry,to było jakby uderzeniem w klawisze dziejowe,którym będzie wtórowało echo dziejów całej przyszłej Polski.I ilekroć naród w pełni chciał być sobą i pragnął się dostroić do dziejowej myśli bożej,tylekroć musiał się doszukiwać linji wytycznych Bolesława w których odnajdywała się Polska cała w jej problemach dziejowych w jej myśli i idei przewodniej,w jej duchu wewnętrznym,i w jej granicach zewnętrznych,i w jej twórczej pracy dziejowej.

Z pewnością nigdy bez ściągnięcia na siebie śmieszności nie możnaby dosłownie odtwarzać uderzeń Chrobrego w bramę kijowską; - ale nigdy też Polsce nie wolno być obojętną na to,co od strony Kijowa i rosyjskich stepów powiewa.Nigdy nie wolno jej zrzec się uderzeń mieczem swej duchowej kultury,w stronę wschodu,który nie ujarzmiony wyższością duchową i nieposkromiony nią zagrozi światu;zagrozi zaś w sposób najbardziej złowrogi bo zagrozi ujarzmieniem ducha przez zmysły i dyktaturę fizycznej przemocy.

W geście Chrobrego,uderzającego Szczerbcem w stronę wschodu,drzemie powołanie dziejowe Polski,i brzęczy echo późniejszych stuleci jak i dzisiejszych czasów.

A wyzwolenie Chrobrego od wasalstwa niemczyźnie jest również czynem wieszczej przyszłości,jest odgadnięciem geniusza dziejów Polski.

Bo zawsze Polska od czasów Chrobrego po dziś postawiona jest pomiędzy groźbą ujarzmienia przez niczem niepowstrzymany pęd "drang nach Osten" jeszcze od czasów Chrobrego,a znowu koniecznością uniezależnienia się od niemieckiego naporu.

I wewnętrzna polityka Chrobrego,który nie dzielił,nie rozpraszał ani ujarzmiał,ale szczepy łączył i w jedną całość stapiał,jest drogowskazem dla ducha dziejów Polski.Siła narodu po wsze czasy tkwić będzie w harmonii spajającej,a nigdy w walce jednych klas czy warstw przeciw drugim.

I dziś wielkie zrozumienie Bolesława hierarchji kościelnej i kościoła,jego wpływu i oddziaływania na naród,jego pracy w ukształtowaniu ducha narodu,jego udziału w twórczo-państwowym życiu,odnajdzie tyle - kroć potwierdzenie przez świadectwo dziejów,i staje przed nami jako rozwiązanie problemów przyszłości.

I jedyna to w rodzaju swoim postać w historii Bolesław Chrobry.

W nim to jak w czystym zwierciadle kąpie się jutrzenka Polski.W nim się przegląda myśl Boża jej dziejów.Na nim jak na harfie wygrywa i intonuje geniusz narodu hymn narodowy Polski.Hymn ten rozebrzmi przez stulecia i epoki.Kiedy zaś stłumi go stuletnia niewola to on z pierwszym brzaskiem wolności Ojczyzny zacznie grać na nowo i wygrywać starą arję Bolesławową.Wsłuchujmyż się więc w nią .....

Z KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ SOKOLSTWA POLSKIEGO "BOLESŁAW CHROBRY" KRAKOW 1925

Roman Dmowski

IDEA CHROBREGO

"Idea Chrobrego! Testament Chrobrego!"
Te słowa słyszymy dziś często. Czy może być idea, która przetrwała dziesięć stuleci i ciągle jeszcze żyje w duszach ludzkich, lub zapomniana przez szereg pokoleń odradza się i zapanowuje?...Czy istotnie pozostał po Chrobrym testament, który mamy obowiązek dziś wykonywać?...

Narody, w poczuciu, że materialne zasoby i siły fizyczne nie wystarczają jako podstawa ich bytu, tworzyły sobie często legendy, z których czerpały siłę moralną w ciągu wielu pokoleń.

Chrobry nie jest legendą! W kronikach wrogów, z którymi walczył czytamy świadectwa jego genjuszu, potęgi, wielkości. Ale może legenda jest tą ideą, ten testament Chrobrego, o którym dziś mówimy?...

Ci, którzy mówią o idei Chrobrego zazwyczaj rozumieją przez nią obronę granic Polski na zachodzie, walkę o nasze stanowisko na Bałtyku, wreszcie związek z innemi ludami słowiańskiemi, zagrożonemi przez wspólnego wroga.

Rozumienie to jest słuszne. To wszystko czynił Chrobry i to my mamy obowiązek dziś czynić, jeżeli chcemy istnieć. To są zadania Polski, które stanęły przed jej władcą blisko tysiąc lat temu i które dziś stoją przed nami, jako główne zadania nasze, to nie jest legenda, jeno uderzająca rzeczywistość naszego narodowego i państwowego bytu, dziś, jak tysiąc lat temu.

Ale idea Chrobrego to coś jeszcze większego, jeżeli głębiej się zastanowimy nad znaczeniem tej potężnej postaci w naszych dziejach.

Przed tysiącem lat środek Europy zalegało Cesarstwo niemieckie, największa potęga ówczesnego świata. Na wschód od niego leżały ziemie, zaludnione głównie przez szczepy słowiańskie, zaczynające dopiero stykać się z cywilizacją zachodnią rzymską. Miały one organizację pierwotną, rodową i plemienną - każde z plemion istniało dla siebie w walce z innemi. Zaczęły się dopiero wśród nich wytwarzać większej całości państewka, łączące pod jedną władzą plemiona pokrewne.

Cesarze patrzyli na te ziemie, jako na swoją własność, książąt słowiańskich, z którymi wchodzili w styczność, zmuszali do hołdu, płacenia daniny i śpieszenia ze swym wojskiem do walki dla cesarstwa. Ich margrafowie podbijali te ziemie, posuwając się na wschód coraz dalej.

Niepospolita dynastja Piastów, która zbierała ziemie współplemienne, tworząc państwo polskie, zetknęła się z cesarstwem za czasów ojca Bolkowego, Mieszka. Musiał on zostać hołdownikiem cesarza, ale już on walczył, już on dążył do tego, by stać się niezawisłym panem na swych ziemiach. Za słaby był wszakże jeszcze, a Cesarstwo za silne. Hołdownikiem cesarza był i Bolko Chrobry.

Ten wszakże, wielki polityk i wielki wojownik w jednej osobie, tworzył w ślad ojca z Polski potęgę wojskową, rozszerzył jej granice, a jednocześnie bacznem okiem, przez licznych ludzi, których miał na usługach śledził stan rzeczy w Cesarstwie, korzystał z jego chwilowych trudności. Dzięki swej czujności, zawsze czynnej energii, dzięki olbrzymim talentom władcy i wodza, dzięki niezmordowanym wysiłkom w ciągu długiego panowania, zdołał on urzeczywistnić swój wielki cel.

Tym celem było: strząsnąć z siebie zwierzchnictwo niemieckie, stać się niezawisłym, równym cesarzowi władcą swego państwa, stworzyć z tego potęgę zdolną mierzyć się z cesarstwem, obejmującą w swych granicach bliższe i dalsze nawet szczepy słowiańskie, stanąć mocno na Bałtyku przez włączenie do państwa ziemi nietylko pobratymczych Pomorzan, ale i Prusaków, zabezpieczyć sobie wschód przez wpływ na państwo ruskie a na zachodzie jak najdalej posunąć swe granice ku Cesarstwu.

Chrobry widział już wtedy, że jeżeli Słowiańszczyzna zachodnia nie ma być zniszczona i pożarta przez Niemców, musi wydać z siebie wielkie, potężne państwo,



zdolne do walki z Cesarstwem, państwo nie odcięte od świata, nie odgrodzone od niego murem niemieckim, mające wyjście na świat przez morze i odgrywające samodzielną rolę w sprawach ówczesnej Europy..

Chrobry umarł niezawisłym władcą,koronowanym królem polskim,i pozostawił po sobie wielkie,potężne państwo,nietylko rozpościerające się szeroko,ale rozporządzające szerokiemi wpływami.

Pozostało po nim wielkie jego dzieło i wielka jego myśl polityczna.

I jak przed lat tysiącem blizko myśl i czyn Mieszka i Chrobrego stworzyły wielkie niezawisłe państwo polskie i uczyniły z nas wielki naród,tak dziś możemy być wielkim państwem i narodem - bo w naszem położeniu możemy istnieć tylko jako wielkie państwo, jedynie wtedy,gdy będzie nami rządziła idea wielkiego króla,gdy będziemy wykonywali testament Chrobrego.

Ten testament to wielka myśl państwa,obejmująca zagadnienie całego naszego polskiego bytu,ale nietylko myśl:to czyn wytężony,czujność niezasypiająca to energia niespożyta,wyrażająca się w codziennych wysiłkach.Idea Chrobrego to nie jest pojęcie narodowego i państwowego bytu,jako "spoczynku na łonie wolnej Ojczyzny":to idea niezmordowanego czynu,nieustannego wysiłku,to idea wreszcie sięgania daleko okiem i myślą, zataczania szerokiego kręgu swemi wpływami.

Bo jak przed lat tysiącem,tak dzisiaj na tej równi nie polskiej p r z e z k t ó r ą i d ą p o t ę ż n e w i c h r y o d w s c h o d u i z a c h o d u ,.n i e m a m i e j s c a n a z a c i s z n e ż y c i e b e z t r o s k i,n a n a r ó d l e n i w y i o s p a ł y.Zato naród dzielny,czujny i wytrwały zdolny do nieustannego wysiłku,ma tu wszelkie warunki przyrodzone do stania się wielkim i potężnym i do zajęcia jednego z pierwszych miejsc w pracy cywilizacyjnej.



WĘDROWKI LUDÓW MIEDZY III A V W. PO CHR.

H. Mościcki

DZIEJE POLSKI

/ENCYKLOPEDJA/

Okres pierwszy do roku 1138

Początki państwa polskiego giną w pomroce mglistych dziejów, legend i podań bajecznych. Faktem jest tylko, że wytworzyło się ono ze związku kilku plemion słowiańskich, wśród których wyróżniali się Polanie,Wiślanie, Ślęzanie, Sieradzanie. Łęczycanie, Kujawianie Pomorzanie, wreszcie najbardziej na zachód wysunięci Połabianie, grupujący się około Obotrytów i Weletów. Pierwotna organizacja tych plemion polegała na ustroju rodowym, patrjarchalnym; rządy sprawowane były przez wiece; żywot spokojny, oddany łowiectwu, pasterstwu i rolnictwu kształtował duszę ludu, miękką,a nie opatrzną, łagodną a lekkomyślną. Ponad szarą masę wybijali się naczelnicy rodów i plemion.Aczkolwiek istnieją różne teorje o powstaniu państwa polskiego /teorja najazdu i teorja ewolucyjna/, najprawdopodobniej wytworzenie zwartej i silnej organizacji państwowej nastąpiło samodzielnie pod wpływem niebezpieczeństwa ze strony sąsiadów. Tworzą się pewne ośrodki organizacji politycznej, w okolicach Krakowa, Wiślicy i Gniezna. Czasy te opromieniają legendy: o Kraku, jego synach i smoku podwawelskim, o Wandzie, co nie chciała poślubić władcy Niemców /Allemanów/ i w nurtach Wisły śmierć znalazła, o niegodziwym Popielu i myszach-mścicielkach pomordowanych przezeń stryjów. Ten cykl bajkowy związała tradycja ludowa z epoką historyczną podaniem o Piaście, kmieciu i kołodzieju, założycielu królewskiej dynastji piastowskiej.Stopniowo dokonywała się również zmiana ustroju państwowego: miejsce dawnych wieców zajęła silna władza książęca z nieznośnymi dla ludności ciężarami prawa książęcego, polegającemi na przymusie żywienia dworu i drużyn rycerskich, pomocy przy łowach i składaniu danin. Około roku 960 występuje na widownię dziejową Mieszko I/960-992/, pierwszy historyczny władca Polski; państwo je go obejmuje, prócz kraju Polan w dorzeczu Warty, ziemie Kujawian. Mazowszan, Sieradzan, Łęczycan, Ślęzan i Wiślan, tudzież tzw. Ziemię Czerwieńską, oraz część Pomorza. Pierwsze lata jego rządów upłynęły w ustawicznych walkach z Połabianami, Pomorzanami, Duńczykami, oraz z margrabiami niemieckimi/Gero, Wichman/; z cesarzem niemieckim Ottonem I., pozostawał raczej w przymierzu; dla zabezpieczenia się jednak przed najazdami Niemców, w porozumieniu z księciem czeskim, Bolesławem I., poślubił jego córkę, Dubrawkę /Dąbrówkę/, a następnie przyjął chrzest w r.966. Za zgodą Ottona I założono pierwsze polskie biskupstwo w Poznaniu; pierwszym biskupem został Jordan, w charakterze "biskupa" misyjnego", podlegającego nie arcybiskupowi niemieckiemu, lecz bezpośrednio papieżowi. Uznając nad sobą zwierzchnictwo Ottona I., Mieszko zręcznie korzystał z wewnętrznych niesnasek w Niemczech i podejmował, ze zmiennym wprawdzie szczęściem, walki z margrabiami.Rozumiejąc znaczenie dostępu do morza, usiłował zdobyć Pomorze w walkach z Pomorzanami, Połabianami i Duńczykami, co jednak tylko częściowo zdołał osiągnąć.W wojnie z Czechami zdobył na pewien czas Morawy. Wchodził w stosunki z Szwecją, wydając córkę swą Sygryde za Eryka szwedzkiego; z Węgrami przez małżeństwo siostry Adelajdy z księciem Gejzą, wreszcie ze Stolicą Apostolską, której opiece oddał Polskę, uzyskując na to odpowiedni dokument /"Dagome iudex"/. W walkach z Rusią kijowską utracił ziemię Czerwieńską /981/, zamieszkałą przez ludność polską. Zmarł w r.992. Był istotnym "budowniczym państwa polskiego", któremu zapewnił poważne stanowisko w Europie; dzięki zaprowadzeniu chrześcijaństwa z Zachodu zabezpieczył państwo od zagarnięcia przez Niemcy i wprowadził w obręb cywilizacji łacińskiej, gdy sąsiednia Ruś zarówno religję jak i cywilizację czerpała z upadającego już Bizancjum, na greckich wzorach opartego. Nowa religja odegrała wybitną rolę, jako czynnik państwowotwórczy, wzmocniła poczucie łączności i solidarności narodowej, miała pierwiastki ładu i oddawała je na usługi władzy książęcej.



OKRES TWORZENIA SIĘ ORGANIZMÓW PAŃSTWOWYCH SŁOWIAŃSKICH VIII-IX



PAŃSTWO WIELKOMORAWSKIE

Stosownie do ówczesnych zwyczajów podzielił Mieszko państwo między kilku synów, władzę naczelną oddał B O L E S Ł A W O W I I. Chrobremu, /992-1025/, najstarszemu z małżeństwa z Dubrawką. Bolesław po krwawych walkach wypędził macochę Odę i przyrodnich braci, odebrał Czechom utracone na krótki czas Morawy, Węgrom zaś Słowaczyznę. W tym czasie przybył do Polski biskup praski, Wojciech z rodu książąt libickich, Sławnikowiców, prześladowanych przez książąt czeskich: po krótkiej pracy misyjnej w Polsce, założeniu klasztorów w Trzemesznie i Łęczycy, bisk. Wojciech przy pomocy Bolesława udał się jako misjonarz do Prus, lecz niebawem został zamordowany /977/ ; Bolesław wykupił ciało męczennika, pochował uroczyście w kościele gnieźnieńskim i skutecznie poparł w Rzymie kanonizację św. Wojciecha. W r.1000 przybył do Gniezna młody cesarz Otton III., zamierzający wskrzesić monarchję wszechświatową na wzór rzymskiej; celem jego było oddanie hołdu zwłokom św. Wojciecha, przedewszystkiem zaś pozyskanie dla swoich planów potężnego Bolesława. Otton III nadał Bolesławowi tytuł"sprzymierzeńca i przyjaciela narodu rzymskiego". ofiarował mu włócznię św. Maurycego, gwóźdź z Krzyża św.. wreszcie włożył na głowę Chrobrego diadem cesarski. Było to więc jakby uznanie przez cesarza królewskiej godności Bolesława, nie było jednak równoznaczne z koronacją, która mogła tylko nastąpić za zgodą papieża, a ta mimo zabiegów uległa dłuższej zwłoce. Ważną natomiast zdobyczą Polski było utworzenie metropolji w Gnieźnie, gdyż to było stwierdzeniem zarówno kościelnej, jak i politycznej niezależności /1000 /; równocześnie utworzono biskupstwa we Wrocławiu, Krakowie i Kołobrzegu. Po śmierci Ottona III./1002/, jego następca Henryk II bawarski, był przeciwnikiem polityki zmarłego cesarza i zaciętym wrogiem Polski. Przybyły na wiec książąt niemieckich do Merseburga Bolesław Chrobry omal, nie zginął z rąk skrytobójców, a zamach ten stał się bezpośrednim powodem 16-letnich zaciętych walk z Niemcami.Celem wojny dla Chrobrego było utrwalenie niepodległości i godności królewskiej, oraz złączenie z Polską ludów zachodnio-słowiańskich, a przez to położeniem tamy podbojom niemieckim. Henryk II. starał się plan ten zniweczyć i Polskę znów uzależnić od cesarstwa. Niemcy mieli przewagę liczebną doborowego rycerstwa, Chrobry zręcznie unikał większych starć, prowadził wojnę podjazdową, korzystając przy tem z naturalnych obronnych warunków kraju, z puszcz i bagnisk.

W walkach tych zajął Bolesław Łużyce, Milsko, oraz Czechy, gdzie popierał Bolesława III.Rudego przeciw młodszym jego braciom, ale został wyparty z Pragi przez wojska niemiecko-czeskie. W parokrotnych wyprawach podejmowanych przez Henryka II. na Polskę, dotarł on do Głogowa, Krosna i Międzyrzecza, lecz został przez Bolesława odparty z wielkiemi stratami. Wreszcie w roku 1018 stanął pokój w Budziszynie: Chrobry zatrzymał Milsko, Łużyce i Morawy. "W rzece Sali, w pośrodku kraju Sasów, żelazną metą granice Polski wytknął!" O zwierzchnictwie cesarskim nad Polską nie było już mowy; upokarzającym dla Niemców był warunek udzielenia Bolesławowi posiłków przeciw niedawnemu ich sprzymierzeńcowi, Jarosławowi ruskiemu . Osiągnąwszy tym sposobem główny cel wojny, nie zdołał jednak Bolesław pozyskać Słowian zachodnich, którzy wskutek braku uświadomienia politycznego ulegali nadal Niemcom. Wmieszawszy się w spory dynastyczne książąt kijowskich, Chrobry rozpoczął wojnę z Rusią, zajął na pewien czas Kijów, szczerbiąc miecz swój na "Złotej Bramie" tego grodu /1018/; zmuszony skutkiem zdrady sojuszników ruskich do odwrotu, ocalił bogate łupy i zdołał odzyskać Ziemię Czerwieńską. Po zgonie Henryka II. Chrobry zręcznie wyzyskał zamieszki w Niemczech i wysłał poselstwo do papieża z prośbą o koronę; nie doczekawszy się odpowiedzi k a z a ł s i ę u k o r o n o w a ć arcybiskupowi gnieźnieńskiemu 1025; w parę miesięcy po koronacji, w czerwcu t. r. zmarł;pochowano go obok ojca w katedrze poznańskiej. Wielki organizator państwa chrobrym mieczem zakreślił granice mocarstwowe Polski, wytknął jej główne cele polityczne, ugruntowaniem chrześcijaństwa i kultury oraz sprężystą administracją dźwignął kraj do znacznych wyżyn potęgi i znaczenia.

A. Brückner

KULTURA POLSKI

/ENCYKLOPEDJA DLA MŁODZIEŻY/

Okres pogański, przedhistoryczny.

Brak wszelkich źródeł pisemnych, czy materjalnych, zastępujemy porównawczem ujęciem przedmiotu, t.j. uwzględnianiem danych językowych i stosunków u innych Słowian, bogatszych w dawne źródła. Rodzina polska pogańska była osadzona na jednożeństwie /wielożeństwo należało do wyjątków/, żon nie kupowano ani porywano, lecz starano się o nie przez swatów u sąsiadów, czystość obyczajowa była znaczna. Rodzina była najściślej patrjarchalna; bywało, że żona /szczególniej gdy ich więcej było/, wstępowała na stos pogrzebowy męża, zresztą był ojciec panem żony i dzieci, które mógł sprzedawać, zabijać, wysadzać. Jego władzy nad domem odpowiadała książęca nad ludem-szczepem. Głównem zajęciem była gospodarka rolna, obok pasterstwa, myśliwstwa wszelakiego, pierwszych rękodzieł /kowalstwo, bo garncarstwo i tkactwo do domowych zajęć należały/; od ratajów, łowców rybitw wyróżniali się ćwiczeniem i zbroją woje.

Prawo było zwyczajowe, surowe przeciw naruszeniu własności /złodzieja przy licu wieszano/, łagodzone przeciw mężobójstwu przez dozwolenie okupu i kary symbolicznej /wróżda/; prawa spadkowego nie było, bo najcenniejszą część spadku, zbroje i zasoby /ziemia ceny zbytniej nie miała stale/ trawiono przy strawie t.j. stypie i tryznie, odprawianych przy nieboszczyku.

Uzbrojenie było bardzo pierwotne; kij nasiekany; siekiera-młot; nóż-miecz; szczyt /tarcza/ drewniany czy skórzany; konnych było niewiele, łucznicy główną siłę stanowili; nachodzono sąsiadów dla łupów, bydła, kobiet i dzieci; mężczyzn zabijano, chyba że okup przewidywano. Grody, w miejscach mniej dostępnych, albo sztucznie utwierdzonych przez rowy, wały, płoty, były środkiem obrony, do których ze zgrozy wojennej zbiegano. Obok książąt, ich drużyny wojskowej, ich włodarzów, sędziów, wojewodów, obok ludzi swobodnych, lecz do danin obowiązanych, byli jeńcy, czy łup wojenny, czy w niewoli zrodzeni, i dłużnicy u wierzyciela.

Kult ograniczał się do czczenia przyrody i przodków. Kult przyrody z bogami "departamentowymi", t.j. zawiadującymi osobnemi działami /pola, bydła, lasu, itd był publiczny, kult przodków był domowy. Nazw i funkcyj bogów nie znamy; wedle stosunków lucickich i pomorskich byłby już jeden bóg najwyższy. Przodków, "dziadów", czczono kilkakrotnie do roku, częstując ich potrawami, a głównie napojem, ogrzewając ich i gotując im łaźnie; od nich zawisła bezpośrednio pomyślność w izbie i dworze; losem zawiadywały bóstwa żeńskie. Kapłani nie zażywali wobec książąt zbytniej powagi, czuwali nad rytuałem w święta doroczne/przesilenia zimy czy lata; jesienne po zbiorach i t.p./ wieszczyli z kości i krwi ofiar, do zwierzęcych przybywały jako najznakomitsze ludzkie, z jeńców dobierane. Były może osobne bogom poświęcone "chromy" czy "trzemy", może z słupami - bałwanami, chociaż obchody odprawiono głównie w gajach i nad ruczajami, poświęconemi bóstwom, spożywając ofiary, śpiewając pieśni obrzędowe z pląsami młodzieży, dziękując za zbiory, a prosząc na bezrok o obfitsze. Były pieśni liryczne; epicznych obfitszych nie było; narzędzia muzyczne były bardzo pierwotne /bęben, gęsle, piszczałki - rogi/. O idylli nie było i mowy; warunki były trudne, kraj nie docierał nigdzie do morza, był mało ludny, lesisty i bagnisty; urodzajnych stref nie było wiele; drogi kupiecki, szczególniej gdy bursztynowa utraciła znaczenie, omijały krainę. I zdawało się, że te luźne szczepy, Polanie nad Wartą, Mazowszanie nad średnią Wisłą, Wiślanie nad górną, Slężanie i i. nad górną Odrą ulegną tak samo jak ich sąsiedzi między Odrą a Łabą i Salą jeden po drugim naporowi Niemców, prędzej, czy później, i podzielą ich losy. Dwa czynniki usunęły to niebezpieczeństwo: Powiodło się bowiem książętom polskim nad Wartą podbić okoliczne szczepy, sięgnąć aż do morza, przekroczyć linię Odry, całą Wisłę , aż za Bug i San, zawładnąć, i sezonowe państwa polskie , jakie na zachodniej Słowiańszczyźnie nieraz wyrastały, trwalszym uczynić; rozstrzygnęło zaś, że władca tego państwa przyjął dobrowolnie c h r z e ś c i j a ń s t w o, odjął więc Niemcom pozory do narzucenia go gwałtem i nakładania jarzma kościelno-politycznego. Rok 966 stanowi o przyszłości nowej Polski.



ZASIĘG SŁOWIAN I GRANICE PAŃSTWA BOL. CHROBREGO

Pierwszy okres historyczny.

966 - 1250, to okres książęcy, duchowny, łaciński, bo wszelki postęp wychodził od dworów/książąt, magnatów, duchownych szczególniej,/a posługiwał się wyłącznie językiem międzynarodowym t.j. łacińskim, był polem powolnego zmagania się chrześcijaństwa z pogaństwem, napływu równie powolnego kultury zachodniej, ustalania państwowości polskiej jako podstawy wszelkiego rozwoju. Warunki ogólne temu nadto nie sprzyjały; twórcy potężnego państwa Mieszko i Chrobry, nie znaleźli godnych następców, rozrost rodu panującego z nieodzownymi walkami rodzinnymi groził rozbiciem Polski, a zakończył się jej politycznym upadkiem, rozdrobnieniem na dawne dzielnice; utracono dostęp do morza, linię Odry dolnej i średniej; górna odszczepiała się od spólnoty plemiennej, ale po wszystkich dzielnicach panował ten sam ród, a jedność prowincji kościelnej pozostawała nierozerwalną, a r c y b i s k u p s t w o g n i e ź n i e ń s k i e b y ł o s y m b o l e m c a ł o ś c i P o l s k i.

Obcy wywodzili kraj z nieruchomości pogańskiej, Czesi, Niemcy, Romanie; Czesi o cały wiek wcześniej od nas przyjęli chrześcijaństwo i podlegali bezpośrednio wpływom/ niemieckim; od Niemców zach. jak od półn. /Skandynawów/, przechodzili rycerze do służby polskiej, osiadali na stałe i zakładali nieraz rody szlacheckie, któ

re się z domowymi łączyły,bo już wypłynęła z dawnych drużyn,z włodarzy i urzędników książęcych warstwa uprzywilejowana,posiadaczy niewolników i ziemi,nabierająca coraz większego znaczenia wobec rozbicia dzielnicowego i osłabienia władzy książęcej;królewskość - Chrobrego i Śmiałego już tylko do wspomnień należała.

Duchowni przybywali z Niemiec,nieraz z krajów romańskich,z Flandrji,Galji,Włoch,mianowicie w pierwszej połowie XII w./biskupi,przeorowie,pisarze książęcy/;w początkach kościoła polskiego niemieccy duchowni z Kolonji,Bambergu,Bawarji,osiadali po biskupstwach,klasztorach,kancelariach i szkołach. Wobec niewielkiej liczby i obcokrajowości duchowieństwa pogaństwo urzędowo odrazu zniesione,ukrywało się w rodzinie i po zaułkach.Szkoły wyższej,jakie były już we Włoszech i Paryżu,nie było w kraju.Dla celów duchownych istniały szkółki przy biskupstwach i kolegiatach,najznaczniejsze w Krakowie i Wrocławiu;były wyłącznie łacińskie,uczyły i śpiewu dla chóru w kościele;który duchowny większej nauki łaknął,wyjeżdżał do Flandrji,Paryża,Włoch;kraj był niepiśmienny,nawet wśród książąt był łacinnik zjawiskiem wyjątkowym. Obcy budowniczy wznosili kościły i klasztory romańskie,obcy rzeźbiarze i malarze,często zakonnicy zarazem je zdobili.

Ci obcy zakonnicy,szczególniej cystersi pielęgnowali nie tak literaturę i naukę,jak raczej jarzyny i kwiaty,urządzali folwarki na nadanych gruntach, uczyli lepszej gospodarki,ciężki pług rugował lekkie radło słowiańskie;hodowla bydła/stadnin nie posiadano wiele/,szerzyła się coraz bardziej.Targi na podgrodziach sprowadzały ludność okoliczną,przybywało i karczem;moneta,wybijana po przyjęciu chrześcijaństwa nieraz przez mincarzy - żydów,ułatwiała obroty,ale była nie warowna:cienkie blaszki z coraz gorszego srebra, coraz wywoływane z obiegu i zastępowane przez pośledniejsze.

Chrześcijaństwo dokonało w rodzinie i społeczeństwie przewrotu;już nie mógł ojciec dzieci wysadzać czy sprzedawać,żonę napędzać,pan niewolnika zabijać czy katować;łagodniała dawna srogość;z trudem nawykano do postów,do wyrzekania się wszelakiego mięsiwa,do odwiedzania kościołów i zawierania przed kościołem ślubów,teraz już nierozłącznych;umierano bez opieki duchownej a i chrztu niezawsze zyskano.

Kraj był zachodni raczej z pozoru i wierzchu; możliwość by wschód i cerkiew go opanowały,była na zawsze usunięta;odtąd kroczył w orszaku kultury zachodniej,narazie w ostatnim jej rzędzie,poza Czechami nawet .Droga przyszłego rozwoju już była wytkniona;przy końcu okresu mnożyły się kościoły,klasztory,szkoły;zakony kaznodziejskie zstępowały między sam lud,przepowiadały słowo boże;liczba prawowiernych i ich gorliwość wzrastały szybko;duchowieństwo zyskiwało niezależność od władzy książęcej,a za jego przykładem dobijała się tego samego nowa szlachta,narazie dla osób poszczególnych,zato upadała stale swoboda włościaństwa,zacierała się powoli dawna różnica między nim a niewolnictwem.Kultura była szara i nikła.

Długosz

PRZYRODA DAWNEJ POLSKI

Lach znalazłszy kraj obszerny, z powodu mnogich puszcz, gajów i borów nie przebyty. stepami i odłogami, gdzieniegdzie rozciągającemi się bez granic, dziko zaległy, ożywiony spławem licznych jezior i strumieni, rolę przytym mający płodną, kraj w powszechności zimny i mroźny, w nim osiadł i za wieczyste sobie i potomkom swoim dziedzictwo go przeznaczył. Twory bowiem żywotne. tak jako i rośliny, snadniej wytrzymują największe zimno, niż zbytek gorąca i upału. I dlatego Europa, chociaż zimowemi ścięnięta mrozami, łatwiejsza jest do uprawy i dogodniejsza ludziom na mieszkanie, niż Afryka, wrząca skwarem słonecznym; bowiem i przyroda więcej ma tu swobody i łagodność nieba, połączona z przemysłem mieszkańców, którzy od zimna ogniskami i piecami się zabezpieczają, sprawia, iż ta część ziemi najwięcej jest zaludnioną.

Polska kraina obfitująca w zboże, ponętna owocami, wielością ryb i smacznego nabiału, słynna zwierzyną, zamożna w bydło i trzody, miodonośne pasieki, stada koni i rozliczne ptactwo, bogata w żelazo i ołów, wosk i masło, acz gdzieniegdzie uprawić ziemi odpowiada urodzaj bardziej wymuszony, niż dobrowolny, kraina lesista, a stąd obfitująca w bydło i trawy, - grunt ma w wielu miejscach jałowy i nieużyty, z przyrodzenia niepłodny, ale okryty lasami i rozmaitego rodzaju drzewiną, przygodny już-to na pasieki, już na pastwiska dla bydła i nigdzie nie próżnujący. Wina i oliwy kraj ten z powodu ostrego północnego zimna nie ma; zamiast wina używa piwa, które robią z żyta, pszenicy i jęczmienia albo orkiszu. Jest miejscami i ziemia tłusta, a gdzieniegdzie piaszczysta, borowa, stepowa,nieurodzajna. W sól zaś tak dalece obfituje, że jej w bałwanach więcej wydobywają,niżeli warzą.

Tęga od śniegów i lodem oślizgła, ale zdrowa dla przystępności powietrza i przewiewów wiatrów. Trzęsienia ziemi, których inne kraje doznają, tak, iż miasta i wsie w ruinach się grzebią i góry na pował upadają, równie jak i powodzie, są tu prawie nieznane, lub bardzo rzadko, jak nadzwyczajne wydarzają się zjawiska. Zboże wszelkiego rodzaju daje się przechowywać przez długie lata i czasy, nie psując się bynajmniej, kiedy



w sąsiednich i pogranicznach Węgrzech, dłużej nieco nad rok potrzymane, robaczywieje. Ma też Polska i skarbki kopalne, acz nie bardzo obfite i przejęte hałunem. Wód jednak z przyrodzenia ciepłych nie wydaje.

F. Konezny

POLSKA W CZASACH PRZEDHISTORYCZNYCH

Ziemie dawnej Polski były niegdyś, za prastarych czasów, po większej części przeważnie puste, niezamieszkałe. O ile nauka te sprawy zbadać zdołała, wiemy napewno zaledwie o czterech prastarych gniazdach słowiańskiego zaludnienia: koło Krakowa, pomiędzy wsiami Ojcowem, a Mnikowem, - około jezior Lednicy i Gopła w Wielkopolsce, -przy ujściu Wisły, i nad Wisłą powyżej Warszawy. Z tych czterech gniazd powstała dzisiejsza gęsta ludność całej Polski. W miarę wzrostu ludności rozchodziło się osadnictwo na wszystkie strony, na dalsze okolice, a to wzdłuż biegu rzek, bo one były pierwotnie jedynemi drogami.

Z czasem powstało na ziemiach późniejszego państwa polskiego pięć ludów: Pomorzanie mieszkający nad morzem Bałtyckim, Polanie w okolicach Gopła, Mazowszanie nad średnim biegiem Wisły, Wiślanie na południe od Mazowszan i Lachowie pomiędzy Wisłą, Sanem, a górami Karpatami. Osadnictwa ich nie stykały się z sobą bezpośrednio przez długie czasy, oddzielone od siebie znacznemi przestrzeniami pustemi, które dopiero stopniowo i zwolna zapełniały się, w miarę wzrostu ludności.

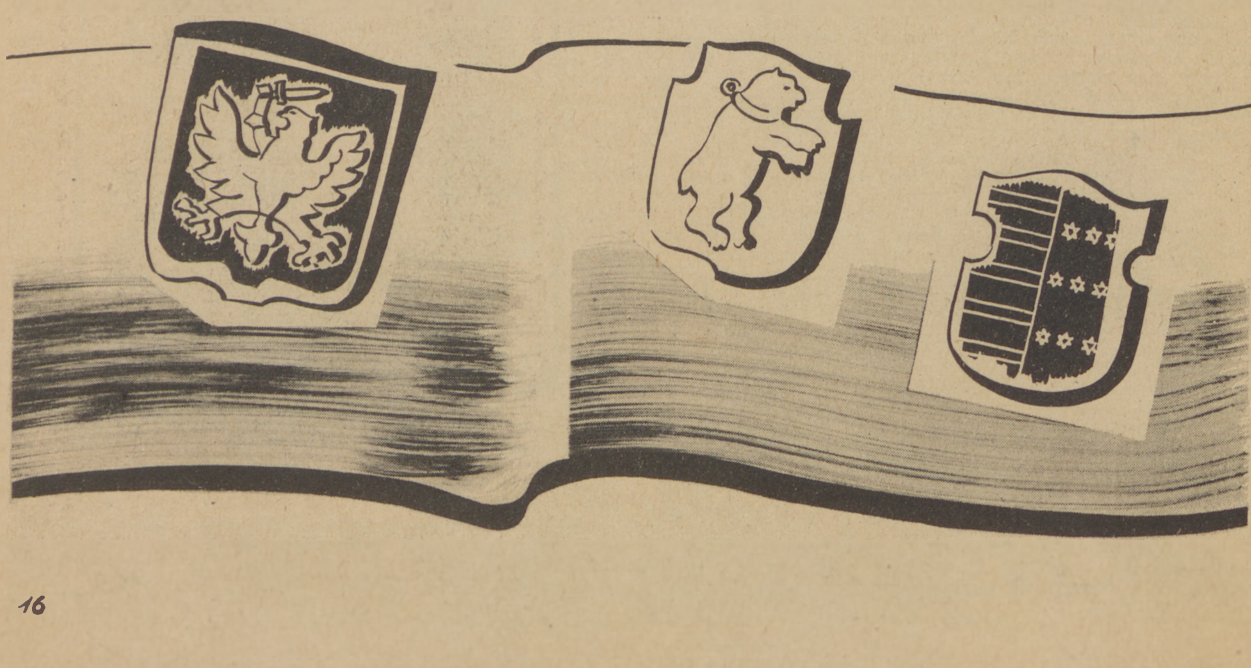
Sposobów do życia dostarczało łowiectwo, bartnictwo leśne, rybołówstwo i hodowla bydła; rolnictwem niewiele się jeszcze trudniono Tamte zajęcia były łatwiejsze i pozostawiały więcej swobody, ale wymagały za to większych przestrzeni. Ta sama ilość ziemi, która wystarczy na wyżywienie pewnej ilości osób z rolnictwa, nie może wystarczyćę żeby je wyżywić z łowów, lub pasterstwa; to też za owych dawnych czasów następowało przeludnienie o wiele szybciej, niż dziś. Młodzież musiała więc ruszać dalej w świat, szukając sobie nowych siedzib.

Odkąd osadnictwa ludów polskich tak się do siebie zbliżyły, że już poczęły z sobą sąsiadować, od tego czasu poczyna się też walka o ziemię, próby, czyby się sąsiadom części jakiej wydrzeć nie dało. Skutkiem tego odgrodził się też lud od ludu, a nawet pokolenie od pokolenia granicą sztuczną, a obronną.

Każde plemię organizowało się na podstawie rodowej. Ród jest zawiązkiem pożycia społecznego. Władza ojcowska jest najstarszą władzą, innej pierwotnie nie znano, ani też nawet nie potrzebowano. Była ona nieograniczoną. Dopóki żył ojciec, nie mogli synowie sami się rządzić, a także ich potomstwo podlegało władzy głowy rodu. Dorastająca młodzież, zajmując dla siebie ziemię w pobliżu, nie czyniła tego na swoją osobną własność, lecz w imieniu głowy rodu i tylko na wspólną własność całego rodu. Jeżeli okolica była dookoła pusta, a obfitująca w dary przyrody, starczająca na utrzymanie nowych pokoleń, natenczas mogło powstać w sąsiedztwie bardzo wiele, choćby kilkaset rodzin, wywodzących się od tego samego przodka, a wszystkie tworząc jeden ród, pozostawały też pod władzą jednego naczelnika. Głowa rodu wyznaczał sam swego następcę, brata lub syna, i to niekoniecznie najstarszego, lecz którego za najzdatniejszego uważał.

Dopiero potrzeba obrony ziemi od napaści i zaboru sąsiedniego plemienia wytworzyła inną, nową władzę. Zasieków i bron trzeba było pilnować, stać przy nich "na stróży" i wyznaczać do tego kolejno ludzi. W razie walki trzeba było mieć zdolnego do niej przywódcę i dać mu władzę również nieograniczoną jak ojcowska, bo na wojnie karność i posłuszeństwo ślepe stanowią o powodzeniu. Wojenny taki naczelnik plemienia - to książę. Taki jest początek książęcej władzy.

Plemię zorganizowane w księstwo musiało mieć jakąś znaczniejszą warownię, w której możnaby szukać schronienia w razie najazdu, ukryć tam rodziny, przechować dobytek i mienie, a z której możnaby się też bronić skutecznie nieprzyjacielowi. W ten sposób powstały grody. Na grodzie mieszkał książę z drużyną wojenną, t.j.z zastępem zbrojnych, tworzących pogotowie wojenne. Przez to stawał się gród stolicą plemienia. Wszyscy musieli się przyczyniać do utrzymania grodu i to jest najstarszy podatek. Płaciło go się w naturze t.j. własną pracą i dorobkiem, składając na grodzie przepisaną ilość futer, bydła, tyb, miodu, żeby druży-



ną miała pożywienie i odzież; gdy gród naprawiano, trzeba było zwieźć i ociosać drzewo, robić tam po kolei i t.d.

Władza książęca tyczyła się pierwotnie tylko tego wszystkiego, co się odnosiło i potrzebne było do obrony ziemi.; w innych sprawach nie miał książę z początku żadnej władzy i wszelkie sprawy i stosunki pokojowe podlegały tylko władzy głów rodów.

Były więc równocześnie obok siebie dwie odrębne organizacje: społeczna i państwowa. Rody pozostały organizacją społeczną, a z książęcej władzy, z drużyny wojennej, z pełnienia powinności grodowych, powstała organizacja państwowa.

Księstwa te były zrazu bardzo małe, obejmujące ledwie niezbyt rozległą okolicę; potym dopiero łączyły się ze sobą sąsiednie, czasem dobrowolnie, a czasem przez przemoc księcia silniejszego. Do znacznej potęgi doszli najwcześniej książęta z grodu Kruszwicy nad jeziorem Gopłem; oni złączyli cały lud Polan pod swą władzą i w tym tkwi początek państwa polskiego. Ale księstwo Kruszwickie nie jest najstarsze: równie staremi są trzy grody w południowej Polsce: Wiślica, Tyniec i Kraków, wszystkie trzy nad Wisłą.

O Kruszwicy i Krakowie przechowały się rozmaite podania, stanowiące t.zw. dzieje bajeczne: o Krakusie i smoku na Wawelu, o Wandzie która wskoczyła do Wisły, o Popielu zjedzonym przez myszy i t.p. Są to bajki dziejowe, wytwory wyobraźni, powstałe też dopiero później. Pewnego wiemy tylko tyle, że założycielem Krakowa był rzeczywiście Krak, a w Kruszwicy panował rzeczywiście ród Popielów.

Wszystkie te polskie ludy, plemiona i księstwa były pogrążone w pogaństwie, jak cała wogóle pierwotna Słowiańszczyzna. Najwyższym bogiem był Swiatowid,t.j. pan świata, którego wyobrażano z czterema twarzami, zwróconemi w cztery strony świata. Czczono go w całej Polsce u Pomorzan i u Lachów. Na morzu Bałtyckim, na dalekiej wyspie /Rugji/miał wielką świątynię, a w nowszych czasach znaleziono jego posąg na południowo-wschodniej granicy osadnictwa polskich ludów, w rzece Zbruczu. /Wydobyty stamtąd i posłany do Krakowa, stoi tam w gmachu Akademji Umiejętności/. Czy wierzono w Swiatowida także u innych narodów słowiańskich, nic o tym pewnego nie wiemy. Nie posiadamy wogóle prawie żadnych wiadomości o pogańskiej religji naszych przedków.

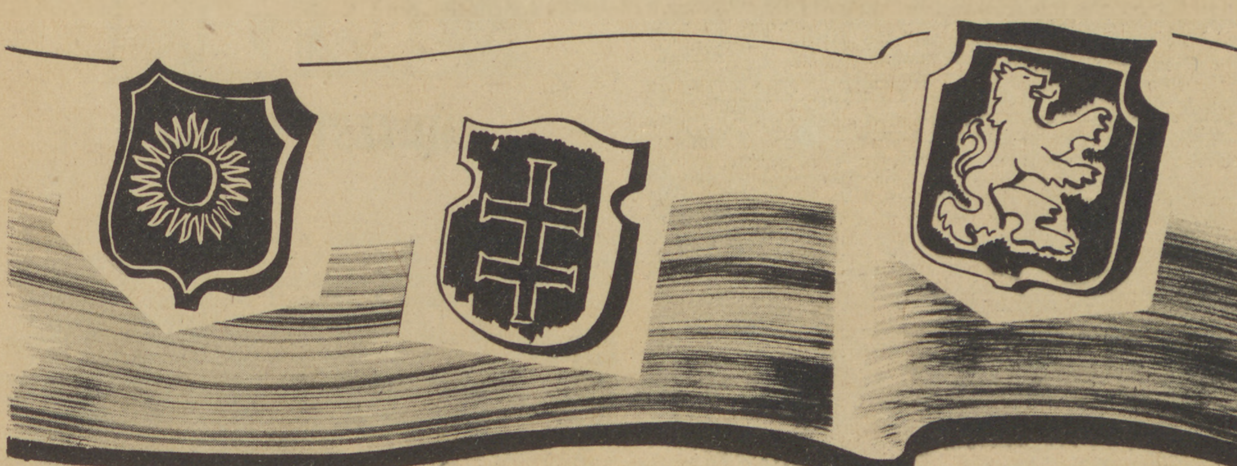
W. Antoniewicz

ROLA GRODZISK

w obronie rubieży międzyplemiennych jako siedzib kasztelanów

/ PRADZIEJE ZIEM POLSKI /

Zarówno nad Odrą,jak wzdłuż Sudetów,oraz od granic pruskich broniły posad lechickich umiejętnie rozłożone grodziska,świadomie zakładane w ważniejszych punktach komunikacyjnych.Grodziska dzieliły również rubieże międzyplemienne,odgraniczone zazwyczaj pasami puszcz,bagien i wypiętrzeniami wododziałowemi, wzmacnianemi jeszcze przez sztuczne fortyfikacje. Nadto istniały grody,stanowiące siedziby kasztelanów,sprawujących nad danemi terenami władzę poruczoną im przez książąt .Grodziska miały kształt okrągły i owalny,często z pierścieniami współśrodkowemi wałów,zwłaszcza na terenach płaskich.Zdarzają się też grodziska w kształcie kopców z wałem kolistym u szczytu,albo też formy grodzisk dostosowują się do zarysu terenu,predysponującego kształt obwałowań na szczytach i cyplach górskich,czy w widłach rzek. Oprócz grodzisk obronny charakter miały też osady nawodne,z chatami wznoszonemi na pomostach spoczywających na palach,wbitych w dna jezior i głębokich bagien.Rzadkie znane dotąd osady lądowe,tworzące okolnice,albo ulicówki składają się zazwyczaj z jednoizbowych domów czworobocznych.Zarówno na grodziskach,jak w osadach znachodzi się duże ilości fragmentów ceramiki,toczonej na kole zduńskiem.Na Pomorzu i w Wielkopolsce zdają się wyróżniać z pośród ujednoliconych w typie naczyń t.zw.grodziskowych,garnki ozdobione plecionkami i drzewkowatemi motywami przecinających się pasów linii,rytych w ścianach naczyń narzędziem grzebykowatem.Najczęstszym i powszechnym atoli ornamentem był deseń pasmowy i falisty,spotykany na analogicznych typach naczyń na całem terytorium zachodnio-słowiańskiem.



K. Szajnocha

POLSKA A PODBÓJ SŁOWIAN PRZEZ NIEMCÓW

/"Z NASZEJ PRZESZŁOŚCI"/ K.CHOŁONIEWSKIEJ

W początkach Polski rozciągała się Słowiańszczyzna na zachód aż po Elbę. Mieszkały tam mnogie ludy słowiańskie, z pomiędzy których najznakomitsi od ujścia Elby ku wschodowi byli: Obotryci, Lutycy, Serbowie, Czesi, Morawianie, Slązanie i mnogie inne pomniejsze.

Wszystkie te ludy były od czasów Karola Wielkiego na ciągłe najazdy Niemców wystawione. Gdy korona niemiecka przeszła na książąt saskich, tym, jako bezpośrednio sąsiadującym ze Słowiańszczyzną, zależało osobiście na podbiciu krain słowiańskich. Jakoż zaraz po nastąpieniu pierwszego króla z krwi saskiej Henryka Ptasznika 918 r., zaczął się nowy szereg wojen,które w przeciągu lat czterdziestu dokonały podbicia Słowiańszczyzny.

Przysposobiwszy się najprzód do skuteczniejszej walki, zaczął Henryk budować miasta, których mury miały służyć w czasie wojny za twierdze. Niekiedy składały się te miejskie osady z samych zbójców, bo król Henryk gdziekolwiek widział złodzieja, lub rozbójnika silnym w ręku, a przydatnym do wojny, uwalniał go od kary i osadziwszy go na przedmieściu Merseburga, dawszy mu rolę i oręż, kazał mu wprawdzie spółmieszczan oszczędzać, ale "barbarzyńcom",t.j. Słowianom, jakie tylko chce łotrostwa wyrządzać. Z takiemi więc "legionami łotrów" uderzył król Henryk, śród najtęższej zimy na Słowian i zwalczywszy ich w kilku bitwach, postąpił po lodzie pod ich warowne, wśród moczar leżące miasto Branibor. Tam obóz założywszy, stał tak długo, aż wreszcie głodem, żelazem i mrozem dobył miasta.Zdobycz miejska żołnierzom odstąpiona, wszyscy dorośli pod miecz oddani, chłopcy i dziewczęta w niewolę uprowadzone.

Wojny stają się coraz okrutniejsze. Królowie niemieccy, widząc trudność zniewolenia Słowian, burzą wszędzie ich grody, a mieszkańców albo w pień wycinają, albo w niewolę wiodą. To też gdy Henryk dalej z całym wojskiem do Czech pod Pragę wtargnął, pobożny tameczny książę Wacław czympręd\zej upokorzył się Niemcom i do rocznej dani się zobowiązał. Tak więc zhołdowano Obotrytów, Lutyków, Czechów,a z innami ludami słowiańskiemi prowadzono dalsze ciągłe walki. Po całej Słowiańszczyźnie rozsypały się wieści trwogi, a po Niemczech kupy w plon zebranych dzieci i niewiast słowiańskich. Nazwa Słowian znaczyła coraz powszechniej niewolnika, S k l a w e, i nastało przysłowie u Niemców:"Poszli nędznie w rozsypkę, jak rodzina słowiańska, którą na targu rozszarpują". Tymci większy powód do usiłowań wydobycia się z tego stanu.

I zdało się Słowianom po kilkuletniej ciszy, iż nadeszła nowa pora podźwignięcia się. Po śmierci Henryka świeżo ustanowiony margrabia wschodni Gero dawał podnietę do buntu, czyhając na ostateczne przytłumienie niepodległości "barbarzyńców". Zarazem przekonali się Słowianie, iż cząstkowe usiłowania były nieudolne i postanowili teraz działać według powszechnego, jak się zdaje, porozumienia.Najprzód wystąpili Obotryci i wymordowawszy wojsko niemieckie, zabili swego margrabię Hajka. Toż samo miało stać się z Geronem, którego.umyślono zgładzić podstępem - zamach się jednak nie udał i z podwójną srogością bunt uśmierzono. Kronikarz niemiecki, opowiadający te dzieje pisze:"Atoli długie jeszcze lata upłyną, w których Niemcy o sławę i wielkie a szerokie państwo, Słowianie zaś z nierównym szczęściem walczyć będą za wolność, a najsroższej dobiją się niewoli."

Wystawmyż sobie, jak ta potrójna plaga: wynarodowiania, politycznego jarzma i zdzierstwa, pomnożona tyranią pogranicznych margrabiów, niewolną w ten sposób ludność jątrzyć musiała. A to dzieło nie zatrzymuje się na osiągniętym raz stopniu.Margrabia Gero założył sobie szczególny cel w podbiciu Słowiańszczyzny. Roiło mu się o osobnej, na gruzach podbitej Słowiańszczyzny, koronie dla siebie, lub dla syna swego Siegfrida, a dla osiągnięcia tego celu były mu niczym wszelkie mordy. Słowianie rzucą się jak zwierz raniony na swych gnębicieli i z ślepą już rozpaczą rok po roku przeciw coraz sroższym zamachom co raz wściekle\j się miecą, wyjarzmić się, lub do reszty upaść gotowi. Walki te zdały się ostateczną zagładą Słowian - w ich ziemie coraz głębiej posuwały się zabory niemieckie. Ujarzmiwszy Słowian zachodnich, rozpoczyna Gero uporczywą wojnę z dalej mieszkającemi "barbarzyńcami", pokonując dwa razy króla Mieszka pod którego panowaniem zostawali Słowianie, zwani Polanami i którego niemieckiemu podbił zwierzchnictwu /r.963/.

Dopieroż to dotarcie Niemców do samych granic Polski, ten zamach wymierzony przeciw Mieszkowi polskiemu, jest ostatecznym kresem tegoczesnych zdobywczych wojen niemieckich. O Polskę, która pod tym uderzeniem, jak iskra od uderzenia stali o krzemień do życia wstaje, szczerbi się zaborczy oręż niemiecki. Jest to ostateczny kres jego rozpostarcia się. I jakby w znak tego przez los wyrzeczonego "dopóty" zachodzą w tej historycznej chwili zdarzenia smutnej dla Niemców wróżby.

W ostatniej wojnie Gerona z polskim księciem Mieczysławem, poległ syn margrabi Siegfrid, dla którego to właśnie ojciec tyle krwi słowiańskiej przelał. Smierć walecznego syna, mającego kiedyś koronę w podbitej Słowiańszczyźnie piastować, a dziś przez zaczepionych polskich Słowian zabitego, zadała też ojcu, temu najokrutniejszemu słowianobójcy cios śmiertelny. Pogromiwszy wrogie plemiona, lecz wkońcu sam w swoich najwnętrzniejszych życzeniach serca zgromiony, ustępuje starzec z zasmuconą duszą z pobojowiska i pielgrzymuje do Rzymu, gdzie u ołtarza namiestnika świętego Piotra składa zbroję zwycięską i z całym swoim mieniem do Boga się ucieka. A powróciwszy do ojczyzny buduje "monument" dla swojej i syna swego duszy, klasztor w lesie, nazwany po jegoż imieniu, i wdowę po nieszczęśliwym synu przeoryszą tam osadza.

Po smutnym upadku Gerona, jakby już całe Niemcy broń u granic Polski złożyły. Co było zbawiennego w dotychczasowym wpływie zachodu:chrześcijaństwo i konieczna potrzeba politycznego związku, ożywia Polskę; ale broń niemiecka odbija się bezwładnie od jej granic. Wznosi się też teraz Polska, jakby cudem, a syn upokorzonego przez Niemców księcia polskiego Mieszka staje się głównym pogromcą ich państwa.

CHRZEST POLSKI

Do X wieku miał naród nasz religję wielobożną, a chociaż za czasów Ziemowita i dwóch jego następców, to jest Leszka i Ziemomysła, już religja chrześcijańska zaczęła gdzieniegdzie się rozszerzać, naród jednak cały przyjął ją dopiero za panowania Mieczysława I w r. 965: inne ludy słowiańskie, a mianowicie Morawianie i Czesi przyjęli wiarę św. już w drugiej połowie IX w. Do nas ostatecznie religja chrześcijańska dostała się za pośrednictwem Czechów. Mieczysław bowiem ożenił się z Dąbrówką, księżniczką czeską, która pod tym tylko warunkiem poszła za niego, że Mieszko obiecał wraz z całym narodem przyjąć wiarę chrześcijańską.

Wraz ze światłem wiary zaczynają rozjaśniać się i dzieje, to jest stają się pewniejsze; jednak naród

nie tak łatwo pozbył się dawnych błędów, i księża, któ-
rzy wraz z Dąbrówką przybyli, nie mało ponieśli trudu zanim lud nawrócili. Przedewszystkiem trudno im było rozmówić się z Polanami, którzy ich mowy nie rozumieli, bo księża ci mówili po czesku lub po łacinie; a chociaż wkrótce nauczyli się mowy Polan. to wszystkie ofiary i obrządki nowej religji odprawiane były w języku łacińskim. Lud przyzwyczajony do swoich dawnych pieśni pogańskich, które śpiewał czy to na wojnie, czy podczas wesela, czy przy pogrzebach, niechętnie słuchał pieśni łacińskich, których nie rozumiał.

Z początku przyjął wprawdzie religję chrześcijańską, ale to było tylko pozornie, z rozkazu księcia; potajemnie zaś wracał do swoich obrządków pogańskich.Księża jednak chrześcijańscy z całą gorliwością wzięli się do dzieła, aby nową wiarę ugruntować w sercach ludu.Widząc zaś że lud ten wszystkie obrządki religijne łączył zawsze z jakąś ucztą rodzinną,a w każde święto pogańskie całe rodziny łączyły się, aby wspólnie to święto



również do zbierania się i wspólnego obchodu uroczystości chrześcijańskich.Stąd powstały owe nieodłączne u nas uczty, zastawiania stołów podczas każdych świąt dorocznych, jak np.wigilja Bożego Narodzenia, święcone podczas Wielkiejnocy i t.p.

Jest to zwyczaj tylko słowiański, który choćby dla samej pamiątki zwyczajów przodków naszych staramy się zachowywać. Powoli zaczęto tworzyć i pieśni religijne w języku ojczystym. Pieśń wnikała coraz więcej do serca ludu, a obrządki i religja, z początku nierozumiane, zrosły się z Polanami i wyrobiły z naszego narodu późniejszych gorliwych obrońców wiary.

Mieszko założył pierwsze biskupstwo w Poznaniu, budował kościoły, jak w Tumie pod miastem Łęczycą, w Lubuszu nad Odrą, a gdzie tylko mógł, kazał burzyć świątynie pogańskie i na ich miejsce stawiał chrześcijańskie.

J. Bartoszewicz

ŚWIETNOŚĆ BOLESŁAWA CHROBREGO

Bolesław kończył, rozwijał gmach polski razem i wewnątrz i zewnątrz - dusza jego rwała się do czynu, tęskniła do wielkości. Rządy jego wewnątrz despotyczne, jednowładcze, zewnątrz wojenne, zdobywcze, nie mogły we współczesnych pokoleniach znaleźć mu i nie znajdowały przyjaciół. nie rozumiały ludy Bolesławowe,

Bolesław kończył, rozwijał gmach polski razem i wewnątrz i zewnątrz - dusza jego rwała się do czynu, tęskniła do wielkości. Rządy jego wewnątrz despotyczne, jednowładcze, zewnątrz wojenne, zdobywcze, nie mogły we współczesnych pokoleniach znaleźć mu i nie znajdowały przyjaciół. Nie rozumiały ludy Bolesławowe , dlaczego mają tworzyć jeden naród polski, dlaczego wojna, która była im do tej pory tylko złą koniecznością, zamieni się teraz w systemat, dlaczego Bolesław żelazną ręką gnębi poczucia swobodne ludów.

Uderza przedewszystkiem Bolesława rycerskość, pc wierzchowność, polor czysto europejski, nie narodowy. Niczym on się nie różni od wspaniałych komesów i książąt zachodu. Owszem, na sposób cesarski otacza się majestatem i króluje w orszaku swoich przybocznych radców, którzy są naprawdę jego komesami, towarzyszami. Bolesław lubi, więc ściąga ze wszech stron rycerzy.Rad by zorganizować w Polsce stan wojowniczy, tak mu potrzebny do rozległych przedsięwzięć. Ściąga zaś ich prawdziwie rycerską, chrześcijańską grzecznością, hojnością, wystawą. Nie żałował dla nich żadnych wydatków. Wyprawiał im wspaniałe uczty, urzędnikom swoim po grodach kazał podejmować rycerskich ludzi ucztami, odzieżą pięknemi podarunkami. Żył wśród ciągłej wystawności, jeżeli tylko wojny nie prowadził. Opowiadają kroniki, że dwór Bolesławowski był głównym obozem, w którym przy 40 stołach większych, a niezliczonym mnóstwie mniejszych, uasiadały codzień do biesiady tysiące rycerstwa. I jeszcze narzekał, że miał zamało gości przy ucztach. Rzeczywiście dla króla rycerza, który orężem rozprzestrzeniał granice swojego państwa, największe poczty rycerstwa były zawsze za małe.

U siebie w kraju tworzył Bolesław rycerstwo czysto polskie. zagraniczne pociągał. Każdy, kto wchodził w to wojownicze koło, kto podzielać chciał prace i uczty Bolesława, nazywał się gościem i nabywał przez to znaczenia na dworze. Gość taki, jeżeli się walecznością popisał, był już nie rycerzem, ale synem królewskim, najdroższym przyjacielem. Bolesław szkodę i niedostatek takich rycerzy wynagradzał hojnemi darami. Więc nie pojedynczy już rycerz, ale całe poczty ludzi wojennych, zbrojne drużyny spieszyły do znakomitego króla; nie było to wprawdzie w pierwszej chwili jego rządów, ale później cokolwiek, kiedy się rozsławił szeroko po świecie szczodrobliwością swoją i miłością dla rycerskich mężów.Wtedy to dwór Bolesławowy, ów główny obóz, składał się z dziwnej mieszaniny narodowości.Byli u niego Madziary, Niemcy, Waregowie, Pieczyngowie, cóż mówić o słowiańskich braciach z Czech, cóż o swoich polskich? Król jednakże w tłumach tych gości umiał zachowywać karność.

Największy tryumf Bolesława był w tym, że ściągał ku sobie rycerstwo niemieckie, które pomimo wszelkich zakazów opuszczało cesarza i własnych książąt,ażeby walczyć pod znamionami Bolesława. Pod jego opieką znajdowało ono bezpieczną ochronę od niebezpieczeństwa ale i świetne stanowisko i dostatek.

Rycerstwo,które pragnęło sławy i niebezpieczeństw, nie zysku, zapalał Bolesław przykładem swoim, nieustraszonością, krwią zimną, bohaterstwem. Wojownik dzielny, sam sprawiał pułki swoje do boju, sam je prowadził w ogień i prawie zawsze zwyciężał, nigdy nie tracąc głowy. W boju ruchliwy jak błyskawica, śmiało

uderzał i stanowił rażącą sprzeczność z Niemcami, którzy z natury swojej działali leniwo, posuwali się wolno nawet na wojnę.

Niedosyć rycerskość i bohaterstwo. Posiadał Bolesław nadzwyczajne zdolności umysłu. Kroniki współczesne opowiadają, że był Bolesław "jako nikt drugi na świecie" pod względem rozumu. Dla swoich serdeczny, otwarty, Niemców nieraz pokonywał chytrością, podstępem sam ich wprowadzał w zasadzki.

Ponieważ wszystko łamał, co mu stawało na drodze można łatwo sobie wystawić, jak podniósł wysoko w kraju władzę, którą piastował. W całej rodzinie Piastów Bolesław był najsamowładniejszym mężem. Więc w całym państwie polskim, wśród tłumu gości, wśród narodów nad którymi panował, tylko wola jego się pełniła. Było to dobroczynnym dla młodego państwa, bo wszystkie jego siły skupiało w odpór najazdowi niemieckiemu.

Król z charakteru swego był zdobywcą, szerzycielem państwa polskiego po ziemiach bratnich słowiańskich. Nie tym zdobywcą, co miłował wojnę dla samej nienasyconej żądzy panowania, co jak uragan dziki wywracał państwa, do spokojnych narodów zanosił zgrozę i zniszczenie. Bolesław był zdobywcą plemiennym, wyzwolicielem. Jeżeli go nie pojmowały własne ludy, które krew swoją dla jego zamiarów musiały przelewać, rozumieli go zato dobrze bracia z nad Łaby, Odry i Cisy których panowaniu Niemców wydzierał. Bali się go też i przeklinali Niemcy. Ustępując przed nim wszędzie, tracąc nabytą ziemię, mścili się zniewagami nad Bolesławem, bo inaczej nie mogli. Współczesny kronikarz Niemiecki Dytmar, pełnym jest dla niego nienawiści. Bolesław jest to "lis chytry", albo "gad jadowity", albo "lew ryczący". Kiedy się słów przebrało, Dytmar pisze o Bolesławie poprostu "wróg nasz", albo "prześladowca nasz". Mylna pogłoska o śmierci Bolesława przejmuje całe Niemcy radością, a jeżeli zdarzył się rok jaki, w którym Bolesław "nie szkodził", Dytmar wspomina o tym w kronice, jako o chwili rzadkiej spokojności i pomyślności państwa. Dytmar znał go i był mu wrogiem nie-ubłaganym; św. Bruno zaś, który na dworze polskim przesiadywał i dlatego widział nawskroś duszę Bolesława, jako prawy, poświęcony miłośnik kościoła, nie mógł nie uznać jego szlachetnych dążności. Jak Dytmar nienawidzi, tak św. Bruno nie miał dosyć słów uwielbienia: "gdyby kto nawet powiedział"-pisze do cesarza, który go posądzał o słabość do Bolesława-"że ku temu panu większą mam wierność i przyjaźń, byłoby to prawdą, kocham go zaiste, jak duszę moją i więcej jak życie moje".

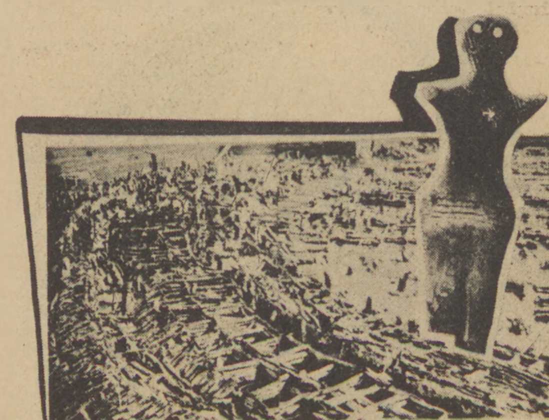
Bolesław stworzył państwo polskie, niestety, następcy zmarnowali jego dzieło i Polska krwią i pracą długo musiała się dobijać potym praw i znaczenia Bolesławowskiego.

J. Kostrzewski

BISKUPIN

W północnej Wielkopolsce na t.zw. Pałukach, leży w okolicy bogatej w jeziora wieś Biskupin, słynna dziś w całej Polsce spowodu rewelacyjnych odkryć, dokonanych tu przez Ekspedycję Wykopaliskową Uniwersytetu Poznańskiego. Rozkopywania prowadzone tu od paru lat miały na celu odsłonięcie warownej osady przedhistorycznej, istniejącej na półwyspie jeziora biskupińskiego pomiędzy rokiem 700 a 400 przed Chr. w t.zw. wczesnym okresie żelaznym, a opuszczonej przez mieszkańców wskutek zalania jej przez wody jeziora. Naniesiony przez wodę piasek i szlam jeziorny przykryły osiedle grubą warstwą ziem i dzięki tej pokrywie, chroniącej od wpływów atmosferycznych i dzięki wilgotności terenu zachowały się pod ziemią doskonale dolne części domów i drewnianych wałów obronnych oraz dróg i umocnienia brzegu jeziora.

Przed dwoma i pół tysiącami lat Wielkopolska, podobnie jak Śląsk, Ziemia Chełmińska i cała Polska środkowa, zajęta była przez prasłowiańską ludność rolniczą, którą określamy jako ludność cmentarzysk ciałopalnych typu łużyckiego. Ludność ta, zagrożona najazdami z Pomorza lewobrzeżnego, najprawdopodobniej prabałtyjską, chroni się w warowniach drewniano-ziemnych wznoszonych na miejscach już z natury trudno dostępnych, najczęściej na wyspach i półwyspach. Takie grody kultury łużyckiej stwierdzono w północnej Wielkopolsce np. w Komorowie, w pow. szamotulskim, w Czeszewie, w pow. wągrowieckim, w Jankowie, w pow. mogileńskim, w Kruświcy i w Wilczynie, w pow. konińskim. Jedynie



OGÓLNY WIDOK BISKUPINA

wzgląd na obronne położenie mógł skłonić przedhistorycznych mieszkańców okolicy dzisiejszego Biskupina do osiedlenia się na wilgotnym, torfiastym półwyspie jeziora biskupińskiego, wybitnie niehygienicznym i mającym nieszczególny grunt budowlany. Półwysep, z trzech stron oblany wodami jeziora, a od lądu odcięty szerokim pasmem moczarów, umocniono wybudowaniem wału drewnianego wypełnionego ziemią ubitą, otaczającą całą osadę. Pokaźne szczątki tego wału drewnianego, jeszcze do 1 m. wysokie, odkopano w północno-wschodniej i zachodniej części półwyspu, a na stronie południowej zachował się nawet na powierzchni widoczny do dziś wyraźnie wał ziemny, zamykający ongiś dostęp do półwyspu od strony lądu. Dla ochrony półwyspu przez zmywaniem przez fale jeziora wbito w brzeg poza wałem kilka rzędów potężnych ukośnych pali drewnianych, podtrzymujących belki poziomo układane.

W obrębie tego umocnienia znajdowała się ludna osada, złożona z 80-100 domów, zbudowana na powierzchni bagna, na warstwie faszyn z gałęzi brzozowych. Osada założona została według jednolitego planu, którego nie powstydziłby się współczesny urbanista. Na rozkopanej dotychczas przestrzeni odkryto sześć ściśle równoległych ulic, skierowanych z zachodu na wschód i połączonych ulicą okrężną, idącą półkolem wzdłuż wału obronnego. Ulice były wymoszczone grubemi balami dębowami, a wzdłuż nich stały rzędy domów drewnianych, sty

kających się szczytami i mających zawsze wejście od strony południowej. Domy były z reguły dwuizbowe i składały się z izby głównej i przedsionka, zajmującego całą szerokość frontu ,a tylko w nielicznych wypadkach złożone były z trzech ubikacyj, mianowicie izby głównej, komory i przedsionka. Podłogi domów ułożone były z belek drewnianych, pokrytych zwykle warstwą gliny. Na prawo od wejścia znajdowało się w izbie głównej okrągłę, lub czworokątne ognisko, ułożone z kamieni i również zwykle pokryte warstwą gliny.Wszystkie domy zbudowane były w konstrukcji łątkowej. Na czterech narożnikach wkopywano okrągłe słupy sosnowe/t.zw.łątki/ z dwoma pionowemi żłobkami, wyciosanemi na całej prawie długości słupa pod prostym kątem do siebie, zabezpieczając słupy te dołem przy pomocy przetkniętych drążków poprzecznych przed zapadaniem się w bagno. Ten sposób budowy stosowany jest do dziś w różnych częściach Polski, a nawet w samym Biskupinie znamy dom włościański, zbudowany w technice łątkowej, co nasuwa możliwość przetrwania na miejscu prastarej tradycji budowlanej poprzez dwa i pół tysiąca lat.

Poziom jeziora w czasie zakładania osady badanej był niewątpliwie znacznie niższy niż dziś, jakkolwiek przed kilku laty zostało ono znacznie obniżone przez pogłębienie koryta rzeczki Gąsawki, przepływającej przez jezioro. Niższego niż obecnie poziomu jeziora dowodzi fakt, że ogniska wielu odkrytych domów znajdują się dzisiaj poniżej powierzchni jeziora. W ciągu istnienia rozkopywanej osady poziom jeziora zaczął się jednak widocznie podnosić coraz wyżej i zagrażać osadzie, skoro ludność jej była zmuszona podwyższać po-



CERAMIKA KULTURY ŁUŻYCKIEJ

dłogi domów i nakładać drugą nawierzchnię na drogi w postaci warstwy drągów brzozowych. W niektórych domach spotykamy nawet trzy warstwy podłóg, a bardzo często znajdujemy dwa ogniska kamienne ponad sobą, przedzielone pokładem gliny. Sciany licznych chat wykazują ślady przebudów, domy nieraz płonęły, jak widać ze śladów pożarów, lub były rujnowane przez powodzie, tak,że w niektórych miejscach dwukrotnie je odbudowywano. Powodzie i pożary niszczyły też wały obronne, również dwukrotnie odbudowywane.Mimio wszelkich ubezpieczeń i mimo podwyższania poziomu podłóg i dróg woda w jeziorze w związku z coraz wilgotniejszym klimatem tak dalece przybierała, że zmusiła wkońcu mieszkańców osady do jej opuszczenia. Osiedle uległo zalaniu, a później zamuleniu, jednakże to co było katastrofą dla naszych przodków, okazało się błogosławieństwem dla nauki.Jakkolwiek bowiem wszystkie części budowli wystających ponad wodę, uległy oczywiście zni-



RĘKOJEŚĆ MIECZA

szczeniu, to dolne części ich, przykryte wodą i ziemią, zachowały się niemal w takim stanie, w jakim zostały opuszczone przed 2500laty.

Ochronna pokrywa z piasku i szlamu jeziornego zakonserwowała także ogromną ilość rozmaitych narzędzi, ozdób i broni, używanych przez mieszkańców zalanej osady, a nawet niektóre sprzęty domowe, jak dolna część pryczy drewnianej, odkryta w jednej z chat. Oprócz olbrzymiej ilości naczyń glinianych, przeważnie zachowanych w ułamkach, znaleziono wewnątrz domów i w ich otoczeniu liczne narzędzia żelazne, rogowe,kościane,kamienne, gliniane i drewniane, dalej rozmaite ozdoby z żelaza, bronzu, szkła i bursztynu. Do najcenniejszych zabytków należą: drewniane, tarczowate koło od wozu /pierwsze znalezisko tego rodzaju na północ od Alp/i krata drewniana, używana zapewne jako drzwi chaty. Obficie znajdowane zwęglone ziarna zbóż /pszenicy, żyta i prosa/ wskazują na rolniczy charakter ludności, uprawiającej poza tem rozmaite rzemiosła:garncarstwo, kołodziejstwo, ciesiołkę, kowalstwo, tkactwo i odlewnictwo, którego znajomość poświadczają odkryte w Biskupinie gliniane formy odlewnicze do wykonywania naszyjników, szpil i innych przedmiotów bronzowych.Olbrzymia przewaga zwierząt domowych wśród znajdowanych w osadzie kości zwierzęcych świadczy o wielkiej roli, jaką odgrywała hodowla bydła.

Zwiedzanie wykopalisk biskupińskich pozostawiało u każdego zwiedzającego niezapomniane wrażenie i dawało bezporównania lepsze i bezpośredniejsze pojęcie o życiu i kulturze naszych przodków niż dziesiątki przeczytanych książek.

NAJDAWNIEJSZE OSADY I ICH MIESZKAŃCY

Za panowania pierwszych chrześcijańskich książąt polskich ludność rozróżniano według zawodów, któremi się trudniła. Byli więc duchowni, którzy zrazu byli przybyszami z Czech, Niemiec, a nawet z Francji i Włoch, gdyż dopiero później Polacy zaczęli wstępować do tego stanu; dalej rycerze /wśród których także było dużo obcych/ przebywający przy boku książąt lub roz-

mieszczeni po grodach na załodze, i ziemianie mieszkający po wsiach i trudniący się uprawą roli. Ziemiaństwo polskie było szlachtą, t.j. warstwą ludności, która tym się wyróżniała od reszty ludności, że wywodziła swe pochodzenie od przodków, którzy zajmowali wybitniejsze stanowiska w społeczeństwie.

Rody szlacheckie, za przykładem Europy zachodniej, używały herbów, t.j. znaków, czyli godeł na tarczach i innych przedmiotach, a nadto jeszcze zawołań, t.j.pewnych słów, jako haseł, któremi członkowie rodu zwoływali się w potrzebie wojennej /np. Starża, Doliwa aby się móc razem zebrać i skupić. Rody, używające tego samego herbu i zawołania zamieszkiwały zazwyczaj blisko siebie, tak że zwykle sąsiadowały ze sobą osady /wsi/ zamieszkałe przez pojedyncze mniej lub więcej liczne rody szlacheckie tego samego herbu i zawołania.

Jakkolwiek szlachta trudniła się przeważnie uprawą roli, nic nie stało szlachcicom na przeszkodzie w obiorze zawodu innego, np.duchownego lub rycerskiego, który zresztą stał otworem także i dla nieszlachty. Prócz ziemian-szlachty, trudnili się uprawą roli także ludzie wprawdzie wolni, ale nie herbowni, którzy gospodarowali zazwyczaj na mniejszych kawałkach gruntu.Grunt ten był ich własnością i przechodził z ojca na syna:to też gospodarze ci nazywali się dziedzicami. Ta warstwa ludności była ubogą i rychło zniknęła, bo przy końcu wieku XII i z początkiem XIII-go.

Ciężar pracy rolnej nie spoczywał jednak ani na szlachcie ani na owych wolnych dziedzicach, ale na ludności rolnej niewolnej i przywiązanej do gleby. Ta ludność niewolna, poddana panom, składała się z brańców wojennych, lub z ludzi zakupionych w niewolę.Potomstwo jej także było niewolne. Ludność niewolna także pracowała na roli, trudniła się chowem bydła, rzemiosłami wiejskiemi, lub pracowała jako czeladź po dworach.

Najdawniejsze wsi polskie nie były wielkie. Często wieś całą stanowiła jedna chłopska rodzina, a wielką była już wieś, licząca sześć, lub siedem takich rodzin.Nazwy tych wsi objaśniają nam często, kto w nich mieszkał, lub czyją były własnością. Gdy np. założycielem jakiejś wsi był wieśniak, który nazywał się Głąb, to wieś tę nazywano od niego Głąbowice, gdy np.Kwiatek, to Kwiatkowice. Znaczyło to, że tu mieszka potomstwo Głąba lub Kwiatka. Były dalej wsi zwane np. Grotniki, Szczytniki, Łagiewniki, Zduny, Szklary, Piekary, Kuchary, Koniary, Psary, Sokolniki. Nazwy te wskazują, że we wsiach tych mieszkała ludność niewolna, obowiązana do pewnych zajęć, więc do wyrobu grotów, tarcz, do robót bednarskich, garncarskich, szklarskich, do wyrabiania pieczywa lub sporządzania innego jadła, albo znów do pilnowania książęcych koni, psów lub sokołów.

Nazwy wsi innych wskazują znów na to, że w nich osiedlano jeńców wojennych, więc np. Czechy, Prusy,Węgry, Pomorzany. Wsi pańskie noszą nazwy wskazujące, kto był ich panem, więc np. Biskupice, Opatowice, Dziekanowice, Proboszczowice wskazują tę osobę duchowną, która była właścicielem wsi; Unisławice, rycerza Unisława. który ją posiadał. Właściciela wsi wskazują też nazwy takie, jak np. Klimuntów, Radwanów, Sieciechów, Jaksonowo, Bodzencin, Prandocin, Sandomierz, Domaradz, Małogoszcz, gdyż mówią nam, że panem tej wsi, a często także mieszkańcem, jest lub był niegdyś Klemens, Radwan, Sieciech, Jakson, Bodzanta, Prandota, Sandomir, Domarat, Małogost.

Istnieją jednak także nazwy wsi, jak np. Dąbrowa, Górka, Brzezina, Ujście, które nam mówią tylko o położeniu tej wsi, ale milczą o jej ludności i właścicielu. Wreszcie jest jeszcze jeden rodzaj nazw wsi np. Bąki, Osy, Rysie, Szczuki, Żbiki, Żebry, Kurozwęki, Szamotuły. Są to osady wojskowe na granicach Polski /przeważnie na Mazowszu/, w których mieszkała drobna szlachta trudniąca się uprawą roli, ale gotowa każdej chwili do broni.

Prócz wsi były jeszcze w Polsce grody, t.j.miejsca obronne, opatrzone załogami wojskowemi, do których chroniła się ludność okoliczna w razie napadu nieprzyjacielskiego. W pobliżu grodów, na t.zw. podgrodziach mieszkała ludność rzemieślnicza lub drobna rolnicza. Miast w tych czasach w Polsce nie było.

K. Górzycki

POCZĄTKI I WZROST CHRZEŚCIJAŃSTWA

Przyjęcie chrztu przez Mieszka miało początkowo znaczenie tylko polityczne, sam książę lekceważył sobie przepisy religijne, kościelne. Nie inaczej rozumiały nową wiarę rody możnowładcze, pańskie i rycerskie. Była ona niejako wielką tarczą ochronną przeciw Niemcom. Ponieważ nadzieje polityczne, złączone z przyjęciem chrześcijaństwa, spełniły się za panowania Mieszka i Bolesława Chrobrego, to też coraz mniej miało stare pogaństwo zwolenników. Przeciwnie, pieśń chrześcijańska "Boga Rodzica Dziewica", ułożona przez św.Wojciecha, stała się hasłem wojennym rycerstwa polskiego. Bolesław Chrobry powołał do kraju mnichów benedyktyńskich i osadził ich w klasztorze na Łysej Górze. Benedyktyni szybko potrafili zyskać znaczny wpływ nietylko na księcia i u rodów szlacheckich, ale także pośród kmieci. Można powiedzieć że oni pierwsi nawrócili Polaków na chrześcijaństwo.

Biskupi pochodzili początkowo wszyscy z zagranicy, dopiero powoli zaczęto wyświęcać na księży Polaków przeważnie potomków rodów szlacheckich. Równocześnie przyjmowali Benedyktyni na mnichów wielką stosunkowo liczbę krajowców; wreszcie całe chrześcijańskie duchowieństwo w państwie Piastów rozdzieliło się na"słowiańskie", czyli krajowe i "cudzoziemskie", przychodzące z Niemiec, a także z Włoch.Utworzenie samodzielnego kościoła łacińskiego w Polsce przez wprowadzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i większej ilości biskupów, zależnych od Gniezna, było nadzwyczaj ważną reformą. Na polskich stolicach biskupich zasiedli już w znacznej części krajowcy, a więc bliżsi znacznie interesom krajowej ludności, aniżeli biskupi cudzoziemscy. Kiedy za panowania Mieszka II okazało się że wiara chrześcijańska nie zawsze wystarcza do obrony państwa przed Niemcami, wówczas mało brakowało do tego, ażeby Polska wróciła do dawnego pogaństwa. Jeśli jednak tak się nie stało i Kazimierz I mógł wrócić na tron przodków jako "odnowiciel" Polski chrześcijańskiej, to niemało przyczynił się do"odnowienia" znaczny już zastęp duchowieństwa słowiańskiego.

Kościoły istniały w grodach i przygródkach, przebudowane z pogańskich świątyń, a klasztory były obwarowane i tworzyły całkiem odrębną organizację grodową mnichów.Mając poza swemi obwarowaniami największej stosunkowo spokoju, mogli mnisi polscy, taksamo jak na zachodzie, oddawać się zajęciom umysłowym.Pierwsze szkoły były po klasztorach. Przygotowywano w nich młodzież do stanu duchownego, podczas gdy szkółki po parafjach mogły dawać naukę wystarczającą zaledwie do pełnienia usług przy kościele t.j. wychowywały organistów i ministrantów. Przy dworach biskupich kształcono młodzież z rodu możnowładców, przeznaczoną do objęcia w przyszłości urzędów biskupich.

Ponieważ językiem kościelnym była łacina, więc głównym warunkiem dla księdza i tym samym najważniejszym przedmiotem szkolnym był język łaciński. Układy z obcemi chrześcijańskiemi państwami prowadzono po łacinie, dlatego w kancelarji książęcej zasiadał zawsze jakiś duchowny dla pisania potrzebnych dokumentów,czyli dyplomów. Łacina wyparła język polski także ze spraw krajowych o tyle, że dyplomy książęce pisane były po łacinie we wszystkich wogóle czynnościach rządowych, np. w nadaniach posiadłości ziemskich, wyrokach sądowych i t.d.

Tylko dla ludu używali księża języka polskiego w kazaniach i pieśniach religijnych. Powoli znajomość łaciny, czytania i pisania zaczęła się krzewić także pośród warstw świeckich, mianowicie na dworach książąt, możnowładców i rycerzy.

J.I. KRASZEWSKI

Horodyszcze

/STARA BAŚŃ/

......Żmijowe uroczysko leżało otoczone borami dokoła jakby zapomniane od wieków;żadna doń nie wiodła drożyna.Moczary i trzęsawiska prawie nieprzebyte otaczały go z trzech stron.Z prawej tylko wąski klin ziemi twardszej przstęp do niego otwierał .Niegdyś przed wieki,gdy narody wędrując raz się osiedlały na nieznanej ziemi tu być musiały pierwsze gromad obozowiska

Tu się potem na pamięć ową zbierały starszyzny na narady .Horodyszcze opasane było niskim,wklęsłym w ziemię wałem zielonym.W środku opuszczona dawno stała z dachu prawie odarta szopa,której słupy się



chyliły w różne strony.W ścianie brakło płota już opadłego na ziemi i zgniłego.Oprócz tego sczerniałego szczątka budowli,na horodyszczu nie było nic,ani drzewa,ani kamienia,pokrywała go darń,skąpe zioła i stare kretowiny.Okolica jak miejsce była smutną.Jak sięgnąć okiem,widnokrąg opasywały lasy czarne.Zdala naprawo leżało małe jeziorko napół trzcinami zarosłe, w lewo gdzie niegdzie ukazywała się z błota rzeczułka zgniła,płynąca trzęsawiskami nieprzebytemi.Płaczliwe głosy czajek głuszyły śpiew leśnego ptactwa.

Niespokojnie zwijały się tu one nad niezliczonemi gniazdami swemi,jakby od nich nieprzyjaciela odpędzać chciały.

Tam gdzie horodyszcze do lądu przypierało,las stary stał na straży.

Był to przeddzień Kupały na który wiec zwołano. Kmiecie i władyki wiedzieli już jaki los spotkał Wisza za to,że pierwszy ich na wiec powołał.Smierć jego nastraszyła wielu,rozjątrzyła innych i pobudziła jeszcze do narady dla ratunku.

Na horodyszcze od strony lasu dostać się było można,a kto na nie chciał iść,musiał pomijać stary dąb na drodze stojący na pół spróchniały z oschłemi konary,który również jak uroczysko za poświęcony miano bogom czy duchom tej ziemi.Widać pod nim było mnóstwo płacht nawpół pogniłych,z którami u stóp jego składano choroby.

Maleńkie źródełko,sączące się nieopodal,służyło chorym do obmycia się z choroby,płótno do otarcia się Rzucano je potem pod dębem w tej wierze,iż z niem szła precz choroba.Aby zdrowie odzyskać,duchom je trzeba było rzucić na pastwę.Stały tu i inne ofiary pleśnią okryta,przemokłe,liściem napół zasypane,miseczki dzbanuszki,ziarna bursztynu,kawałki sukna i sznurki powiązane w węzły jakieś tajemnicze.

U góry w dębie spróchniałym widać było dziuplę ogromną,jakby stworzoną na to,aby w niej pszczoły dzikie barci założyły.Lecz drzewo puste stało,wilgocią odstręczając,pszczół w niem nie było.Dziupla stała próżna i czarnym swym otworem jak paszczą stała ziała jakoś dziwnie,straszno.

Dokoła korę obsiadły zielone mchy jak aksamit świecące,porosty żółte.nawet trawy blade,które się na przegniłych paso zytach czepiały.

Nie rozedniało jeszcze dobrze,gdy się szelest dał słyszeć w pobliskiej gęstwinie.Ostrożnie coś pod dębem prześlizgnęło,przycupnęło,rozsłuchało i gdy wszystko milczało dokoła,z ziemi się podniósł człowiek mały,w szarej guni z głową okrągło przystrzyżoną z oczami świecącemi,z usty szeroko rozciętemi,w których zęby maleńkie widniały.Obejrzał się raz jeszcze posłuchał,rękami objął dąb,nogami się go uczepił i ze zręcznością dzikiego zwierzęcia począł drapać się ku górze.Niekiedy nastawiał ucha,to znów z pośpiechem wielkim lazł ku dziupli,spoglądając ku niej niespokojnie.

Był to Znosek.

Drapanie się,mimo chropowatej dębu powierzchni prędkiem nie było.

Drzewo grube łatwo się objąć nie dawało,mchy go śliskim czyniły,parę razy usuwał się człowieczek i ledwie paznokcie zapuściwszy w korę,utrzymać się potrafił,ale nawet z nowem sił natężeniem piął się do góry.

Już prawie miał dosiąc otworu,gdy nagle jakiś szmer dał mu się słyszeć we wnętrzu.

Z dziupli ukazała się głowa szara z najeżonym włosem,do kociej podobna,z oczyma żółtemi,z zębami białemi,z wąsami długiemi,prychnęła groźno,klasnęła szczękami i zwierz wprost rzucił się na głowę człowieka.

Coś zaskowyczało i jęknęło,zwierz i człowiek razem stoczali się na ziemię w jeden kłębek zwinięci.Stary pustelnik z dziupli obejmował małego człowieczka,ręce Znoska cisnęły wduszone w szyję napastnika.Widać już było płynącą krew-potem dwie pięści ludzkie schowały się we włosach zwierzęcia, ścisnęły gardło,otwerła się skrwawiona paszczęka, krwią zachodziły oczy żółte,które zbielały i kołem stanęły... - ciało drgało jeszcze.

Znosek podniósł się z ziemi,ocierając krew, twarz miał pazurami podartą głowę pokąsaną.Odetchnął,prychnął,plunął,po czaszce skrwawionej powiódł dłonią i zduszonem,martwem już stworzeniem trzepnąwszy,uderzył parę razy o drzewo.Potem opasał się swoją zdobyczą i znowu spojrzał w górę,krew ciekącą ocierając rękawem.

Po chwili począł się znowu drapać do dziupli dębowej niosąc ze sobą zduszonego nieprzyjaciela. Dźwignął się całem ciałem i zawisł nad czarnym otworem,spoglądając w jego głębie,to ku lasowi,w którego gąszczach szelest jakiś słyszeć się dawał zdaleka.

Z lasu coraz wyraźniej zbliżający się szmer słychać było.Skryty w dziupli mógł stąd policzyć

idących i dojrzeć twarzy każdego.

Właśnie w tę stronę źrenice chciwe wymierzył, gałęzie łamać się poczęły i konno jadący mężczyzna, którego kilku innych otaczało,ukazał się w pewnym oddaleniu.Jechał na siwym spasłym koniu,z długą grzywą,okrytym skórą,zamyślony,koniowi dając iść powoli:z oczów które przed się wlepił,znać było,że patrzał nie widząc.Postać to była spokojna poważna i piękna,człowiek już sędziwy z brodą długą białą i włosami na ramionach powiewającemi.Na głowie miał kołpak z niedźwiedziej paszczęki,której białe zęby nad czołem mu sterczały.W ręku trzymał na kiju, pstro wyrobionym i jakby obwiedzionym wstęgą,obuszek kamienny,świecący,wyrobiony sztucznie,który wiązanie z łyka plecione umocowywało.Od szyi obręcz miedziany z kilku kół złożony,spadał mu na piersi i okrywał je jak zbroja.

Zbliżając się do dębu,starzec oczy zwrócił ku uroczysku i konia przytrzymał,widząc że na niem pusto jeszcze było.

-Nikogo! - przebąknął.

-Nikogo - powtórzył drugi.

J. I. KRASZEWSKI

Śmierć Wisza

/STARA BAŚŃ/

W świetlicy na posłaniu swem leżał trup starca blady, męką jeszcze ściśnięty, trzymając złamane drzewce, które tkwiło mu w piersi, oblanej zastygłą krwią czarną. Łuczywo paliło się na ognisku, dwaj synowie siedzieli i płakali. Nie było nawet komu o pogrzebie pomyśleć,bo niewiasty wszystkie jeszcze były w lesie.

Dano im znać, pobiegł Sambor, hukając w umówiony sposób, lecz nim mu na głos jego odpowiedziano, nim nadeszła żona, córki, synowie, sługi i wnuki,noc już była w połowie.

Wśród ciszy lasów zdala ten pochód żałobny słychać było.

Szły płacząc, rycząc, śpiewając, zawodząc, włosy rwąc z głowy, a puszcza jękiem rozlegała się daleko.

Przodem szła stara Jaga, siwe włosy rozpuściwszy na ramiona, z rękami załamanemi, z zamkniętemi powiekami. Pod ręce wiodły ją córki, zrzuciwszy z głów wianki, rozplótłszy kosy, podarłszy odzież na sobie. Tylko Dziwa szła milcząc i jakby martwa.

Lament ten, płacz i razem pieśń lękliwa wszystkich przejęły smutkiem i grozą...Mężczyźni wtórowali Otwarły się drzwi i cały ten orszak niewieści wtoczył się,jak pijany rozpaczą,biegnąc aż do zwłok starca.Tu popadały na ziemię wszystkie i tarzać się zaczęły.

Ogień przygasł był na kamieniach,przyrzucono pęk łuczywa i w blasku jego przedstawił się obraz ten tak strasznie,tak boleśnie,że ci,co już płakali dzień cały na nowo ryczeć poczęli.

W podwórzu wyły psy,w szopach odzywało się strwożone bydło,konie rżały.

Nareszcie Dziwa wstała z ziemi.Stara Jaga ruszyła za nią,płaczki tylko zostały,zawodząc i śpiewając pieśni...

Matka i córka szły zmarłego do mogiły odziewać. Żalnik i zgliszcza dosyć były oddalone;znajdowały się w lesie na polance piaszczystej.Poszli więc parobcy drzewo przysposabiać na stos,kamienie gotować do grobu,bo ciała nie chciano długo trzymać niespalonego, ażeby duch mógł prędzej wzlecieć do ojców i braci.

Noc ta była znów bezsenna i łzawa...

Nad rankiem już stary Wisz siedział na ławie,podparty tak,że się żywym niemal mógł zdawać jeszcze.Najlepszą odzież nań włożono,najpiękniejszą broń przypasano do pasa,czapkę z kitą miał na głowie,łuk na plecach,procę,kamienny topór ojców i młot z kamienia.

Siwy koń na którym ostatnią podróż odbywał,stał przeznaczony,aby z nim spłonął na stosie...

U nóg nieboszczyka na ziemi,siedziała Jaga z głową spuszczoną,ubrana w najpiękniejsze swe suknie,w sznurach bursztynu i świecących naramiennikach;siedziała i jęczała po cichu...

Dalej płaczki z rozrzuconemi włosy,bijąc w dłonie,drapiąc twarze i piersi,śpiewały pieśni rzewne... W głębi stali synowie na rękach podparci,łzy ocierając po cichu...

-Odszedłeś od nas - wołały płaczki -niema cię, panie,osierociłeś nas biednych...Poszedłeś,panie,do ojców twoich,do duchów jasnych,wojować z czarnemi duchy...Wszystkoś na ziemi miał,czego dusza zapragnie.. Ziemie rozległe,zwierza dostatek,trzody bez liku,zboża zasieki.ulów tysiące,chleb i miód biały...I miłość miałeś u ludzi...Żonę ci wierną,dzieci posłuszne i konie rącze...Rzuciłeś wszystko...i nas ...i dzieci.. i nigdy do nas nie wrócisz...Patrz na sieroty,włosy rwą z głowy,słyszysz ich jęki...otwórz powieki.Wiszu wojaku niezwyciężony,wróg na cię napadł zdradliwie... krew twa będzie pomszczona,zemsta niesyta,z twojego rodu ostatni pójdzie mścić ją,dopóki stanie zabójców plemienia....

Śpiewy te żałobne powtarzały się bez końca.Dzień już był,gdy dano znak do lasu,że na zgliszczu stos był gotowy.Parobcy dali znać sąsiadom,prosząc na chleb żałobny.

Cały pochód ruszył z zagrody.Czterej parobcy nieśli siedzące zmarłego ciało,za nim wiedziono konia prowadzono psy.niesiono broń i szaty.Płaczki kołem otaczały zwłoki, pieśni ciągle zawodząc nowe i przeraźliwe wydając jęki, za niemi szedł guślarz, Słowian ze spuszczoną głową i Jaga, którą wiodły córki pod ręce; cała ludność aż do dzieci wysypała się ze dworu, który pustką otwartą pozostał.

Do zgliszcza trzeba się było przez las przedzierać, leżało bowiem na otaczającem je wzgórzu, wśród gęstego boru, który doń obcym bronił przystępu. Miejsce było piaszczyste gdzie niegdzie dziewannami i piołunem bladym porosłe. Trochę trawy wyschłej zieleniało wśród kamieni starych, których rzędy oznaczały dawne mogiły.

U wnijścia na ubitym tokowisku wznosił się ogromny, szeroki stos z bierwion sosnowych, który utrzymywały cztery grube pale, wbite po rogach. Niedaleko od niego widać było przygotowane popielnice, garnki, miski i drobne gliniane naczynia, w które popioły i ofiara obecna mieścić się miały, chleby, kołacze,mięsiwo, piwo i miód, na tryznę przygotowane.

Piękne słońce majowe i niebo jasne dodawały uroczystemu obrzędowi powagi i spokoju, jakgdyby dobre duchy cieszyły się przyjęciem starego kmiecia.

Niewiasty wszystkie kołem otaczały Jagę milczącą ubraną jak na weselne gody i pokolei całującą dzieci swoje jakby je na wieki żegnała. Nie mówiła nic, ale wszyscy czuli i widzieli, że na stos pójdzie za towarzyszem życia i nie zechce pozostać sama osierocona na ziemi.

Wśród jęków płaczek wniesiono na stos ciało umieszczając je pośrodku przy nim składano zkolei wszystko czego zmarły potrzebował za życia do pracy i łowów. Kłody sosnowe, poukładane jedne na drugich, wiodły, jakby wschodami do góry, gdzie trup Wisza stał, otoczony orężem i odzieżą.

Jeszcze go przymocowywano, gdy Jagna, pocałowawszy w głowę Dziwę, krokiem powolnym ruszyła do stosu. Przypadli do niej synowie, powstrzymując, ale ich odtrąciła zlekka; przystąpiły córki jeszcze, dała im znak, aby uszły z drogi, rzuciły się z płaczem wnuczki wołając na nią, wskazała matkom, aby je wzięły na rę-

ce... Szła tak aż do stosu, stanęła na chwilę, popatrzyła na stojących , na biały świat, szerokim i świadomym krokiem wstępować zaczęła po drzewach coraz wyżej, na szczyt sam, aż tu padła u stóp męża i objąwszy nogi jego rękami, nieruchomie przy nich została...

Jęk płaczek wznosił się coraz przeraźliwszy. Przyprowadzono siwego i na stosie uwiązano go u słupa, skrępowawszy mu nogi. Przy nim postawiono psy ulubione...

Płaczki zaczęły obiegać stos dokoła, jakby w szalonych susach, motając się i krzycząc. Nareszcie po czterech rogach zażegnięto razem ogromne kupy łuczywy smolnej, której pod spodem i po bokach nagromadzono niemało. Podpalone zajęły się nagle szybko płomieniem jasnym i w mgnieniu oka drzewo, przepojone smołą stanęło jednem ogniskiem ogromnem. Dym i płomienie zakryły zwłoki.

Jęki zmieniły się w krzyk rozpaczliwy, dym wił się kłębami sinemi, dokoła obejmując stos z boków, od spodu i buchając z pomiędzy kłód, około których się obwijał. Niekiedy mignęły tylko siedzące zwłoki i u nóg niewiasta lub koń, który się rwał, naprróżno siląc się uwolnić... Ogień z chciwością stos pożerał...a na chwilę wiatrem lekkim przytłumiony, powracał z podwójną zajadłością po swą pastwę , wciskając się wszędzie, sycząc, pryskając, i zdając chłonąć stos sobie przeznaczony, jak wygłodzona jakaś istota. Łuczywa już przezeń opadły czarnemi drzazgami, grube kłody paliły się całe, rubinowemi okrywając węglami. Wiatr, jakby umyślnie zesłany, zrazu lekki, wzmagał się, podżegał jeszcze ten pożar, na który wszyscy patrzyli z uroczystem przejęciem i trwogą. Zdawało się im, że ujrzą ze stosu ducha ulatującego w górę.

Była też to chwila, w której odegnać należało złe siły, czarne bogi i czterech parobków na koniach z dzidami w rękach poczęli szybko obiegać stos dokoła, z wrzaskiem wywijając niemi... Wtórowali im wszyscy przytomni, bijąc w dłonie, podnosząc ręce w górę, podrzucając oszczepy.

Stos płonął ciągle. Z za kłębów dymu, z za jasnych płomieni widać jeszcze było sczerniałe zwłoki, i u stóp ich wyciągniętego ducha, na którym bielizna płonęła: to znowu osłaniały je dym i ogień wybuchający od dołu, aż kłody u dołu kruszyć się, łamać i opadać zaczęły. Oba ciała osunęły się w ognistą żarzącą głębię i zniknęły...



Stos stał rozżarzony jak jedno płomię ogromne w którem tylko sterczące pale rozeznać było można. Pieśni ucichły... Duchy wzleciały...Dzieci rzucały jeszcze w płomienie, co które miało najdroższego, co ojcu na drugim świecie służyć mogło...oręże, kawałki kruszcu, kamienie...

Tymczasem służebne napełniały misy, niecki i garnki strawą i obiatami dla żywych i umarłych, grobową dla duchów ofiarą.

Zarzewia na zgliszczu coraz się zmniejszając, z wielkiego stosu, stało się małem ogniskiem, kupą węgli czerwonych i popiołu. Zsuwano głownie, aby dogorywały, czekając aż ogień święty sam przygaśnie...

Słońce już zapadło, gdy nareszcie dogorzały reszty, a zgliszcza, wodą przyniesioną ze świętego zdroju, zwolna zalewać zaczęto.

Na ten czas przystąpiły niewiasty, niosąc popielnicę glinianą, aby w nią zagarnąć niedogorzałe resztki kości, węgla i wszystkiego, co razem ze zmarłym przez ogień zniszczone poszło z nim na świat drugi. Aż do najdrobniejszych szczątków i prószyn zmieciono węgle, popioły, okruszyny, niedogorzałe kostki, niedopalone sprzętów obłamki.

I ruszył znowu orszak żałobny, niewiasty, mężczyźni, dzieci, niosąc popielnice, garnuszki i ofiarne miski ku miejscu, gdzie miano sypać mogiłę, obok Wisza ojców i braci. W pośrodku z urną stanęły zebrane szczątki, dokoła przy niej miski ofiarne. Popielnice pokryto wiekiem. Dzieci cisnęły się, aby każde mogło swą drobną dań pomieścić na grobie...Wśród nowych zawodzeń i pieśni zaczęto z pośpiechem sypać ziemię na mogiłę.

Niewiasty siedziały kołem, zawodziły i płakały, pieśni już płynęły spokojniejsze, duch uleciał... Noc zapadła, gdy się pagórek żółty wzniósł nad popiołami Wisza.

Na żalniku zapalono stosy łuczywa i rozpoczęto ucztę żałobną.

Ludzi zgromadziło się wielu z okolicy, ugaszczano wszystkich, do wszystkich przepijano...Stały otwarte kadzie z piwem i miodem, którym się krzepili znużeni i pragnienie gasili pracujący u mogiły. Około mis i niecek z mięsiwem kupy gości, oddzielnie mężowie, osobno i zdala niewiasty.

Wtem gęśla zabrzęczała i cisza nastała wielka, gałęźmi tylko w lesie wiatr szumiał zdala...Słowian dobywał z piersi głosu.

"Pusty w lesie dwór stoi, dzieci twe ojce nie mają... Poszedłeś stary do swoich, na miód biały i biesiadę... Stary woju...woju stary, włosy miałeś jak śnieg białe, ale dłonie jeszcze młode...Któż policzy, kto wyśpiewa, coś ty zostawił na ziemi...ile z rąk twych padło zwierza, ileś wojów wypiastował, ile wrogów ty zabiłeś, iluś nakarmił ubogich...Wiszu stary, Zbója synu, nie powracać ci na ziemie...a po jasnem latać niebie...młotem Niemców zbijać duchy...Stos ci wielki zapalili, obiaty ci nie skąpili...O Łado! Łado! Łado!...

Za starym wszyscy wołali Łado. i rozległo się wołanie po zgliszczu, żalniku i lesie.

Ludek też zawodził, pół śpiewając, pół mówiąc, pół płacząc, a kubek z miodem trzymając w ręku.

"Ojcze dobry Wiszu panie, za krew twoją mścić się będziem. Krew za krew."

Cała męska rodzina zmarłego krzyknęła jednym głosem, ręce podnosząc do góry:

- Krew za krew!

Za Ludkiem stał przybyły Doman i podniósłszy też kubek w górę, głośno zawołał:

Krew za krew!

Oczy wszystkich skierowały się ku niemu, stał smutny i on, jakby własnego ojca utracił...i począł też wołając napół pieśnią, pół słowem, pół płaczem:

- Stary Wisz niech się pocieszy. Stanie się czego on żądał, spełni się co on przykazał...Idą wici, lecą wici...i starszyzna już zwołana. Strach na grodzie...Chwostek blady niewolników zbiera...Na wiec pójdziemy, poniesiemy krwawą suknię i koszule, przed starszyzną położymy...i o zemstę zawołamy...

Wtórowali mu niemal każde słowo bliżej siedzący, pokrzykując i kubki podnosząc. Młodzież przekleństwa rzucała coraz w stronę grodu, ku Gopłu zwracając twarze i ściśnione pięści.

W miarę jak kadzie się wypróżniały, gwar powiększał: starsi o zmarłym rozpowiadać zaczęli, jak on młody wiek spędził w znoju i boju, jak dokazywał w pierwszej życia połowie, jak swoich kochał, jak oni go kochali, jak świętym był dlań gość i zemsty pragnienie.

Niewiasty także, siedząc na uboczu, śpiewały cichym głosem...

I trwało to noc całą do dnia białego, i przeciągnęło dzień drugi i noc, a nie skończyło, aż do trzeciego...Młodzież ciskała oszczepy, biegała na wyprzódki do celu pieszo i konno, rzucała kamieniami, próbowała sił borykając się ze sobą, aż napoju się przebrało i znużenie wycieńczyło. Dopiero się wszyscy rozchodzić poczęli, mogiłę żegnając jeszcze, a okładając ją gałęziami zielonemi.

ST. ŻEROMSKI

Powieść o Udałym Walgierzu

.....Na wzgórzu,skąd widać zgliszcza tynieckiego zamczyska,stał Walgierz Udały.Mocny bojowy koń spienioną żuchwą gryzł wędzidło,a ziemię pod sobą kopytem niecierpliwie bił.

Wiatr wzdymał i szarpał zwisłą grzywę rumaka i wielobarwne pióra rozwiewał bujnie na przyłbicy książęcej.Tuż przy koniądzu siedział w siodle Wydrzysko. Za nim orszak bojowników zatoczył półkole.

Milczą rycerze,szanują wodza dumanie głębokie.

Głęboko duma Walgierz,patrząc w dymy skłębione w słupy iskier dalekie.

- Pójdziemy teraz,wiciądzu,- powiada Wydrzysko,- na nowy bój,na żywot nowy.Nowe w puszczy na wysokościach wyrąbiem toporem polany.Nowe osiedla założym. Nowe gniazda dla ludu gminnego.Nowe zamki strzeliste wzniesiemy ponad cyplami stromych skał.

- Tak,bracie,nowe zamki!

- Uderzymy w ziemię nieżywą,w ziemię jałową,w ziemię płoną,ostrzem narzędzi z żelaza i dobędziemy z jej łona śpiew rozkochanych niewiast,gwar dzieci i wielki hymn mężów,schylonych nad zagonami złotej pszenicy i żyta,co się srebrzy pod niebem.Od naszych czynów,wodzu,poczną się nowe dzieje!Z naszych ramion zstąpi na ziemię pokolenie potężne i piękne.A ono będzie twórcą pokoleń,których pochód nieskończony iść będzie w wieczność pod niebem świętej Pogody.

- Tak bracie mój!

- A tyś to sprawił.Wielki zamach twojego miecza czcić będą w pieśni nigdy nieumierającej pokolenia szczęśliwe,kiedy się po pracy zejdą na polanach wiecowych.Jesteś wielki,jako ta nieobeszła ziemia,wysoko jak Tatry - góry.

Cicho,cicho ku zgliszczu zaśmiał się Walgierz Udały.Jego ręka żelazna szarpnęła wodze konia.Miecz w strzemię trzasnął.

Zadumane oczy przebodły dymy i zduszone płomienie Wyciągnął dłoń:

- Tam moja wielkość ...-wyrzecze spomiędzy głębokiego śmiechu. - Do słupa moja wielkość przykuta.Nowe zamki,jakoby gniazda orłowe wydźwignę na szczyty gór, nowe sioła osadzę po puszczy,jak ule pszczół,pszeniczne i żytnie ziarno rozsieję po stokach,gdzie rośnie jałowiec,po nizinach,kędy kwitną kaliny...

Lecz już wielkości nie zaznam.

Wielkość moja do słupa żelaznego przykuta,w tam - tych się dymach ogniem przepala. -

- Pójdziemy,wiciądzu,polskiego szukać króla!

- W jakiej też stronie,w którym też boru,z jakimi wrogi wojuje wielki król?Gdzie słychać krzyk skrwawionych pułków,pieśń bojowa,wielki wrzask trąb? Z której też strony nadleci echo?

Pójdziemy bracia w ciemną głuszę świętej góry i bogi krzykiem zwołamy.

Nad przyszłością pokoleń ich wieczną osadzimy stolicę.Tam-to w kontynie wieszczowej,starej pod cieniem buków,nadleci ku nam Poświst-wiatr.Nadleci ku nam z końca świata,echo przyniesie,kędy w lasach polski król...

Powiem królowi prawdę głęboką,prawdę,co się tam w ogniu pali.

Otworzę królowi oczy jasne...Pokażę królowi kamienną duszę...

J.A GAŁUSZKA

Przysięga

Przysięgę czynim przed niebem i światem,
klnąc się na braci krzyż mogilny świeży,
zbryzgany jeszcze ciepłej krwi szkarłatem:
że ojców naszych piastowskich rubieży
nikt nam nie wydrze ni zdradą ni siłą
dopóki polskie serce będzie biło!

Nagrobne krzyże u granic stawiamy,
gdyby nas żywych zabrakło na straży;
gdyż żyw nie wnijdzie w zagród naszych bramy,
ktoby plwał w Znicze najświętszych ołtarzy, -
bo pod piastowskich chat niskie poddasze
droga przez trupy i przez prochy nasze!

Przeto się klniemy na żywego Boga
i na Twe imię ojców naszych Ziemio:
że staniem śmierci brygadą u proga,
z braćmi, co w świeżych dziś mogiłach drzemią -
i że na szańce u granic kolumny
rzucim praojców korony i trumny!

K. LASKOWSKI

Na przyzbie

Pluń w pysk!
Tym, co ci powiedzą,
Że jedno-ć, jako się zwiesz,
Nad jakąś rodził się miedzą...
Że tam ojczyzna, gdzie jesz!
Że ojców groby i kości
To zgasły na zawsze błysk...
Wyznawcom takiej przyszłości
Pluń w pysk!
Powiadam: Pluń w pysk!
Tym - dla których siłą
To tylko, co dzisiaj ma byt,
Dla których wszystko, co było:
Próchno zwietrzałe i myt...

Tym, co w obszarach ludzkości
Nie widzą płowych swych rżysk,
Grabarzom własnej przeszłości
Pluń w pysk!
Powiadam: Pluń w pysk!
Tym - co cię pouczą,
Że niczem pamięć i krew!
Że twoją schedą prawnuczą
Mieć wszędzie uśmiech i śpiew!
Że ludy, narody, czy państwa
To jeden w wszechczasie błysk...
Tym apostołom zaprzaństwa
Pluń w pysk!
Powiadam: Pluń w pysk!

K. TETMAJER

Śpiący rycerze

O zaśpionyk rycerzak opowiadajom, ze majom byé kajsi zaśpioni na Giewoncie. Konie hań stojom przy złobak, bo ig hań widział kowal, Fakla, co ig kuł. Bo sie im podkowy psujom i przekuwać ig trzeba.

Janioł po tego Fakle do wsi, w Kościeliska hodził kielka razy za jego zywobycia.

Jest hań grota niezmierna, ciemna, ino sie kagaıki świecom po ścianach. Ci rycerze śpiom, a co dziesienć lat to nosstarsy pomiendzy niemi podźwiguje głowe i pyta się jamioła, co ig pilnuje:

-Cy juz cas?

-I sytka rycerze podźwigujom głowy w hełmak żelaznyk, ale jamioł odpowiado.

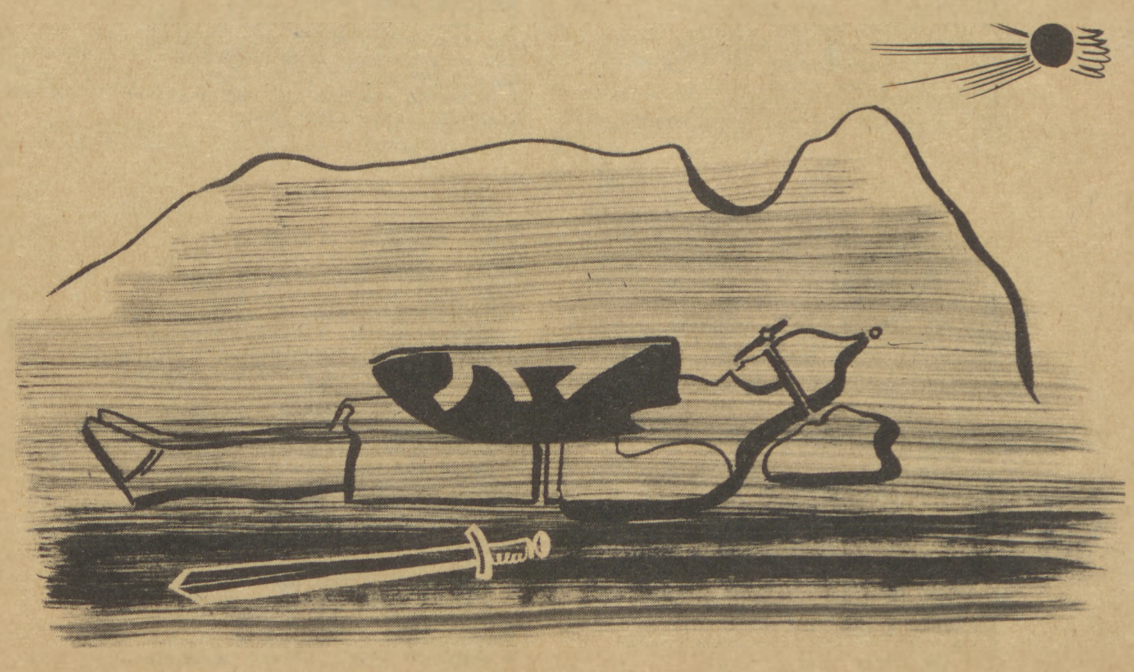
-Nie! Śpijcie!

I śpiom dalej.

Nad niemi jest skała wielga i głęboko do ziemie trza iść ku nim. Ino ze hań nie trefi jacy ten, co go janioł pilnujący powiedzie.

Jo se to nieroz myślem i myślem se: moze to i być. Mozom być zaśpioni rycerze w Giewoncie, bo sytko w Boskiej mocy.

Ale se i to myślem kie niekie, ze wto wie, jako to? Cy som nie jest w naskik, hłopskik piersiak zaśpioni śpiący rycerze i cy to pote ta skała, kany śpiom to nie my?



T. LENARTOWICZ

Ze starych zbroic

Mieszko

A gdy stary Mieszko wstąpił w wodę,
Gdy się schylił nad staw ony,
Zdało się,iż dąb zielony
Swą kudrawą zwiesił brodę.
A za dębem na dwie mili
Cnego ludu las się chyli.
K'temu biskup święty prawye
Pszezłotemi błysł rękawy,
I nad każdem idąc gronem,
Po Miecławie k'zborom rzeka:
Bądź Maciejem,bądź Szymonem
Trzódko bliska i daleka

Imiona nowe polskie
Wszystko szczere apostolskie.
Jakby kraj woniący siołem,
Miał bydź wiary apostołem.
Bóg was mierzy wielką miarą,
A będą was zwali wiarą,
Niech się świat o swoje stara

Ty o wiarę,boś ty wiara
I Miecław się cny orzecze:
Hej!Łucznicy Władomierze
Ilu nas tu ludu Polan,
Komu mił pan Chrystus boży,
Miecz do ręku,koń do kolan,
Kto ma zbrój,niech zbrój nałoży,
Kto bełt,ostrzeć wnet żelezce,
I przed nowym stawać Bogiem;
Kto mu wrogiem Lachu wrogiem,
Chryst wytyczy bojów miesce.
I tak się w tej chwili zdało:
Że odlecą w wiatr zamało.
Tak się zdało sercom lekko
Pod niebieską tą opieką,
Że Piast ojciec z Ziemowitem
Stał nad ludem białym świtem,
Jak te gaje,pola ciemne,
Dzierżąc woły podjarzemne.
A anieli przy nich z boku,
We złobistych szatach potoku.

Chrobry

I owo Piaście Mieczysławie,
Ony co w waszem zasiadł prawie,
Jakoby w wieńcu w Polsce naszej,
A jego mocny wróg się straszy.
Kmieć mu się zdał i Lech waleczny,
I obcy zasiadł na bezpiecznej.
Korona w skarbcu pod stą kluczy;
A król się w prosty zbrój obłuczy.
A kraj zna cały jak swe dłonie,
I wie gdzie włada w której stronie.
Jak palce sterczą Karpat ściany,
Jak dłoń kraj łęgów,Łęczycany,
Kraków,Kujawy,Mazowsz leśna,
A środkiem Wisła zboża-nieśna.
Jak dobry harcerz zna swe pola.
Postronne o tem wrogi wiedzą,
Niechno rumaka w bok zakole,
Juźć z wojaki swe nad kraju miedzą,

Już brzęczą łuki,strzały warczą,
Jako to z wrogi żyj na tarczą,
Miasto prawicy ciągnij strzałę,
Chceszli od onych swe mieć całe.
A książę co tak rządzi ziemią,
Nie będzie Niemcu niósł trybuty,
Nie będzie im podawał strzemię,
Raz obnażywszy miecz ukuty.
Takowa cnota cześć swą bierze,
Obnoszą o nim się rycerze,
Mężowie wszem doznanej cnoty.
Waleczne Angle,Franki,Goty.
I cesarz choć to sampierz z Leszą
Przecież się w drogę puści pieszą.
Tak go rycerskie tkną przykłady,
Że się odprawi k'Polsce rady,
Z murów co sterczą tam nad grody
Ostro by zimą ścięte lody.

☆ ☆ ☆

Buławę podniósł król nasz Chrobry,
Żelazny piesz,zadrżały brzegi,
Trup się tam pomiótł,trzeszczą ziobry,
Mostem Pieczyngi a Waregi.
A głupi Rus ów hetman kniazi,
Juźć pono ucha nie obrazi;
Królewski rumak krwawem błoniem,
W rzemieniach ciężko przeszedł po nim.

I Jarosławów mężka cnota,
By żaba się pokryła w błota.
Dadźbóg!krzyknęły mężne Lachy,
Królowi temu służyć nama,
Aźć i Kijowskie błysną blachy,
I ona cudna złota brama.
Toż się Bolesław na biegunie,
Co pierwszy z swoich król podsunie,
A kiedy wyniósł miecz nad głowę,
Przekrajał bramę przez połowę.
I miasto grało na trąb granie,
A swój mu krzyknął:Chrobryć panie!
I w oną szram uderzą roty,

I tak po bramie przejdą złotej,
Przy trąby wrzasku,mężów śpiewie,
Nie w schwał książętom na Kijewie.
Więc lud rusawy onych Polan,
Rady był swemu paść do kolan,
Nalazłszy Lachów wielmie ludzkich,
A miawszy dość swych kniaziów czudzkich
Toż król książęta przed się stawił,
I po zakonie ich rozprawił.
A potem słupy wielkie z żelaz,
Z stopionych bram,z obdartych dachów,
Zakopał w Nieprze król ten Lachów
A gorze kto wetu rzeki przelazł,
Zdarzy to pan,że w moc nam poda
Wroga go mir narusza błogi,
Więc i srebrzyste wmiotał roga.
Na których grzmi Nieprową woda
A pieśń łabędzie płosząc stada,
K podwodnym skałom wraz przypada,
O starych wieków piejąc dziwach,
I na rumaków szumi grzywach
Tabunnych,co z wichrami w sporze,
W zamglone tętnią gdzieś nadmorze.

J. PIETRKIEWICZ

Poniedziałek, kruszwicki i mieszkowy

Strzała - grot bólu, we krwi uwiązł krzyk,
runęły echa twardego tętentu,
galop się wspina na chmury.

Gdy bój w zgonach stygł,
nie zgadniesz co silniej pachniało -
pożoga, czy mięta,
morze czy góry.
Słowo nim zaświtało, już w mogile ciało.

Zwyciężaj, w skórach mieszkający krzykiem,
niedźwiedzia, tura i żubra i dzika.
Niech krają codzień rozłożyste stepy
w krwi umazane i słońcu oszczepy.

Kiedy głód cisnął i kiedy płacz broczył,
brat z bratem dzielił się chlebem jak słońcem.
Dwanaście szczepów zwoływali gońce
hukaniem ech.
Na pniach stawali w modlitwach prorocy
i ogień w ustach mieli płonący, nie dech.
Stały się rzeki, doliny i wzgórza,
nad rzekami zakwitły pieśni i rodziny -

przestrzeniom było raźniej, wygodniej i dłużej,
a widnokręgom sino.

J. PIETRKIEWICZ

Wtorek, chrobry i krzyżowy

Z obłoków pułap, z lasów ściany -
polne obejście.

Zapuszczają w ziemię drewniane korzenie
sochy i brony.

Mowa - miód. Miodem rozdzwonione dzbany,
czas dojrzał na objawienie.

W sławę wstąpił Piastowicz
i w niej rośnie tęgo,
starość brodata.
Lecz czas nie zamknie złotych powiek sławie.
Krzyż na niej zmartwychwstaje - żelazna przysięga.
Na rękach twoich kłąb żył, Bolesławie -
kipiące gromy.
Już nie kontyny, chronione przez kwiaty,
słaba pieśń drzewin.
Kościół, czy zamek... Dadźbóg, czy stóg słomy -
modlitwa nie wie.

Ale gdy zarżą w pochodach rumaki
i białym krzykiem wschód pokażą ptaki,
Bóg bodzie konie - zali krzyż ostrogą?

Nie każ ojczyźnie być zaspą ni stogiem...
Słabną pejzaże
i mdleją koła na stawie.

Odrywaj od mgły smutne, lniane twarze,
krzyżowy Bolesławie.

Podkowy tętnią w pochodach rycerzy,
krzyż rozpięty na słońcu rzuca piorun z wieży -
kościół to czy wartownia?

Z drewna popioły - Bóg płonie jak głownia.

FELIKS BIELSKI

Bolesław Chrobry

Życia całego pracą wielki dom wystawię,
Żelaznemi słupami twardo go podeprę.
Uderzy kornie czołem mej królewskiej sławie
Nieprzyjaciel zdradliwy nad Łabą i Dnieprem.

Lecz wielka ma dzierżawa nad brzegami Bałty
Wciąż za wąska, za ciasna. I bezsenne noce
Widzę: państwo wzrasta w nieobjęte kształty
I ponad ziemią całą mój sztandar łopoce!

Błyskawicą przekreśli niebo Szczerbca ostrze,
Burzą runie me wojsko na wieczności mury:
Ach! Twardo pięści ścisnąć - ramiona rozpostrzeć,-
W strzępy porwać granice, co dławią, jak sznury!

J. KASPROWICZ

My - przeżyci?

My - przeżyci?...My, jak kwiaty,
które wczesny zwarzył mróz?
My powiędłą mamy duszę
śród zapadłych, ciasnych łon?
A tak chwiejną, rozwichrzoną,
jak korony białych brzóz,
W które wicher z deszczem wali?
Wątły będzie jutro plon

Naszej siejby?...Nie przeżyci!...
Naszą pierś rozpiera ból,
Lecz w tym bólu nie wyczerpań,
nie rozkładu mieszka jad,
Życie drga w nim mocą mocy,
co wśród smutnych idzie pól
Chmurnie, groźnie i stanowczo,
by stracony zdobyć świat.

Idzie cicha...Nie dźwięk fanfar,
nie triumfów głośny wrzask
Towarzyszy jej w tej drodze...
Idzie skromna i na twarz
Nie przywdziewa ni proroków,
ni kapłanów dumnych mask.

Idzie jako prosty żołnierz...
w szarym płaszczu...idzie w dal,
Niewstrzymana...bo iść musi,
choć ma jęk za przednią straż,
A za sobą melancholję
i tęsknicę, cień i żal...

Rok 1863



K. TETMAJER

O żołnierzu polskim

Po śmierci Mikołaja I padło z ust jego syna Aleksandra II /1855 - 1881/ owe słynne:"Żadnych marzeń, panowie!"

Po kilku latach względnego, przyduszonego spokoju, już w 1860-tym rozpoczęły się rozruchy manifestacyjne w Warszawie. 27-go lutego przyszło do katastrofy. Na tłum zgromadzony w ulicy z procesją i z pogrzebem jednego z wygnańców sybirskich, napadli z wyższego rozkazu kozacy. Porąbali krzyż i bili nahajkami ludzi. Wszczęła się walka uliczna. Generał Zabłockij dał komendę, od ognia padło pięć osób /p i ę c i u p o l e g ł y c h/.

To był wstęp do powstania styczniowego, 1863-go roku. Rozjątrzenie i irytacja społeczeństwa rosły. Wyszły na widownię margrabia Wielopolski, aby przygnieść gorętsze żywioły, doradził carowi przymusową b r a n k ę wojskową. W nocy z 14-go na 15-go stycznia 1863-go roku brankę tą wprowadziły w czyn władze administracyjne, policja i wojsko. Tajne stowarzyszenia patrjotyczne dojrzały: uchwalono dyktaturę wojskową Ludwika Mierosławskiego, przebywającego w Paryżu. Utworzył się Rząd Narodowy z hasłem: niepodległość Polski, Litwy i Rusi - z drugiem: uwłaszczenie włościan Polski, Rusi i Litwy - i trzeciem: równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi bez różnicy stanu i wyznania. Ruch był w najszerszym pojęciu ideowy, demokratyczny i ogólny z a w o l n o ś ć n a s z ą i w a s z ą - w o l n o ś ć, r ó w n o ś ć i b r a t e r s t w o.

Około 10.000 gorącej młodzieży i starszych patrjotów, szlachty, mieszczaństwa i chłopów, zbrojnych, czem kto mógł: w sztucery, dubeltówki, kordelasy, szable, pistolety, rewolwery /rewolwery były z góry nabijane, obracające się na osi, z sześciu kabzlami na panewkach/, kosy i topory, ruszyło w lasy. Dojdzie ta partyzantka z czasem do 35.000 żołnierzy ochotników. Ruch objął równocześnie szeroki krąg dawnej Rzeczypospolitej. Wybiją się wodzowie. Zasłyną bohaterzy.

Mierosławski przybył w połowie lutego na Kujawy, z oddziałem wychowańców zakładów wojskowych francuskich, którzy mieli być instruktorami powstania. Rozbity pod Krzywosiądzem i Nową Wsią, kontuzjonowany, ustąpił z pola. W Sandomierskiem zasłynął Marjan Langiewicz. Stoczył on zwycięskie potyczki pod Wachockiem, Staszowem, Pieskową Skałą, Małogoszczą. 10 marca ogłoszono go dyktatorem. Zwyciężył jeszcze pod Chrobrzą i Grochowiskami, lecz pragnąc się dostać w Lubelskie, został uwięziony w Galicji. Dowództwo reszty jego rozproszonego oddziału objął Czachowski i walczył jeszcze przez 8 miesięcy, aż poległ pod Wierzchowiskami.

Na Podlasiu zasłynął Jan Heydenreich. Odniósł on zwycięstwa pod Chruśliną i Żyszynem. Leon Frankowski wyparł Moskali z Kurowa, zabrał 75.000 rubli i zdobył Kazimierz nad Wisłą. W Lubelskiem zwyciężył Jeziorański pod Kobylanką. Naczelnikiem sił zbrojnych w Podlaskiem mianował Rząd Narodowy Marcina Borelowskiego, syna murarza z Krakowa, który w ciągu siedmiu miesięcy stoczył 25 potyczek z wrogiem, często zwycięskich, nim padł pod Batorzem. W jego oddziele zginął poeta Mieczysław Romanowski.

Obok Borelowskiego syn chłopski, ksiądz Brzóska, działał i walczył, jak bohater. Zginął na szubienicy 24 maja 1865 r.w Sokołowie - "ostatni zbrojny żołnierz powstania", zaprzysiągłszy, że póki żyć będzie, i dotrzymując tej przysięgi na czele konnego włościańskiego zastępu, wzięty zdradą w Sypiszkach.

Walczyli również najmężniej Kurpie w puszczach swoich, pod Zygmuntem Padlewskim, który szalonym zapałem i odwagą porywał za sobą. Zwyciężył pod Myszyńcem. Rozstrzelany w Płocku.

Na Wołyniu działał Edmund Różycki, na Ukrainie Platon Krzyżanowski i Władysław Padlewski, ojciec Zygmunta. Jednak powstanie trwało tam krótko,nie tylko nie poparte, ale zwalczane przez chłopów.Natomiast na Litwie rozlało się powstanie wielką pożogą.

Tam ksiądz Mackiewicz i Bolesław Kołyszko uchwycili za broń i chorągiew rewolucyjną. Stanął obok nich Zygmunt Sierakowski. Porwali się chłopi Bitis, Łukaszynas. Pujdak. Pod Ginetynami i Rogowem pierwsze odniesiono zwycięstwo. Sierakowski objął naczelne dowództwo; miał 3.000 ludzi. Pod Birżami Moskale otoczyli ich i po krwawej, zaciętej walce sparli z placu boju. Ranny Sierakowski dostał się do niewoli i wraz z Kołyszką powieszony został 27 czerwca w Wilnie. Ksiądz Mackiewicz powieszony został w Kownie w drugi dzień Bożego Narodzenia.

Na Żmudzi dowodzili powstańcami Romuald Traugut Narbuth, Wysłouch, Suzin, Konstanty Kalinowski, ostatni wódz litewsko-żmudzki, powieszony 22 marca w Wilnie.

400.000 wojska rosyjskiego tłumiło powstanie. Z Petersburga wysłany był jako wódz na Litwę hrabia Murawiew /Wieszatel/, proszony przez carową ze łzami aby przynajmniej Litwę uratował /Z początku w Petersburgu Polskę uważano za straconą/. Okrutna pamięć jego zamknęła się w jednym obrazie: szubienicy. Wspólnie z hrabią Bergiem, wodzem rosyjskim w Królestwie, rozstrzelali i powiesili 1.500 osób, a zesłali na Sybir 150.000 mężczyzn, kobiet i dzieci.

W połowie października 1863 r. na czele powstania jako dyktator stanął Romuald Traugut. Usiłował on pozyskać lud, połączyć luźne oddziały powstańców w armię regularną i nawiązać z pomocą księcia Władysława Czartoryskiego, łudzącego się liberalnemi frazesami Napoleona III, stosunki polityczne, zwłaszcza z dworem francuskim, celem osiągnięcia interwencji europejskiej. Kierunek demokratyczny powstania zaznaczał się coraz więcej. W nowym Rządzie Narodowym, który tworzyli Krajewski, Żuliński, Toczyski i Jeziorański, a w którym czynni byli poeci Adam Asnyk i Józef Narzymski, źródło znalazły idee, które już nie opuszczą najszlachetniejszych serc polskich. Traugut podtrzymywał znużone, wyczerpane, chylące się do upadku siły rewolucyjne polskie. W marcu uwięziono go w Warszawie, a 5-go sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli warszawskiej powieszono pięciu reprezentantów ostatniego Rządu Narodowego w Królestwie.

Lecz jeszcze nie umarło powstanie. Znów zostało smutne pół rycerzy żywych, to błogosławieństwo Polski, i z nich to wyszły "naczelnik miasta Warszawy", Aleksander Waszkowski, energią swoją utrzymywał powstanie na Podlasiu, w Krakowskiem, Sandomierskiem, Lubelskiem, Kieleckiem, Płockiem, Augustowskiem, zdobywając współudział chłopów, który w Krakowskiem doszedł do 3.000 włościan. W czerwcu 1864-go r. powieszono dwu chłopskich wodzów w Lubelskiem: Flisa i Rężynę.

Wśród partyzyntów tych okolic zasłynął Józef Hauke-Bosak, wywieziony dzieckiem do Petersburga i zruszczony, w 24-ym roku życia dla ogromnych zdolności mianowany pułkownikiem, który na odgłos mordów rosyjskich w Warszawie porzucił służbę i w randze generała Rządu Narodowego oddał się na usługi krwawe Ojczyźnie. Zrazu walcząc zwycięsko, pobity pod Opatowem i Witosławską Górą, rozbity zupełnie, uszedł do Galicji. Zginął we Francji w 1871 r.

To były ostatnie drgnienia wojującej duszy narodowej. Upadło powstanie styczniowe - echo powstania Kościuszki. Nigdy chłop polski nie odegrał tej samoistnej bohatersko-patrjotycznej roli, jaką odegrał pod Naczelnikiem z Racławic i w Styczniowej Rewolucji. Lecz tego chłopa było z a   m a ł o. Jeżeli powstanie listopadowe upadło z winy wodzów, to powstanie styczniowe upadło przez szczupłość sił, a dało Polsce wyraźny jeszcze jeden dowód, że Anglja i Francja nic dla Polski nie miały, prócz frazesu. Karmiono nim budzicieli powstania - w tę miarę, ile było dla osobistych celów potrzeba. Nigdy także rozdwojenie polskie, nienawiści, spory i walki stronnicze nie odegrały smutniejszej roli, jak w powstaniu 1863-go roku. "Biali" i "Czerwoni" mocowali się z sobą, jedni powołując się na rozum stanu, drudzy na krzywdę, ucisk, niewolę rosyjską i miłość wolności, jedni na konserwatywny "porządek rzeczy", drudzy na demokratyczne hasła nowego świata, obudzonego wielką rewolucją francuską, odmłodzonego rewolucją europejską 1848-roku. Powstanie styczniowe ściągnęło na naród w zaborze rosyjskim prześladowania, które wieczną kartę wypisał w księdze historji męczeństw ludzi przez ludzi. System Mikołajewski doszedł do granic, w których stał się nie tylko ohydą dziejów, ale straszną, okropną dziejów śmiesznością.

P. FALEŃSKI

Morituri te salutant

Z okiem krwawą łzą zwilżonym,
Komu jeszcze łez zostało,
Idźmy wolność zdobyć zgonem,
Idźmy zgon nasz okryć chwałą!

Wprzód nim kula pierś przewierci,
Nim z żył krwi strumienie bryzną,
Ci, co idą szukać śmierci,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

My się śmierci nie ustraszym.
Bo nam tęskno za mogiłą;
Niech zginiemy, byle naszym
Dzieciom po nas lepiej było!

Z naszych ciał i krwi topieli
Bądź im Polsko w wolność żyzną -
Ci, co umrzeć zapragnęli,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

Żegna matka, drży jej ręka,
Wyszła żona na rozdroże,
Choć im z żalu serce pęka:
- Idźcie - mówią - w Imię Boże!

Pierzchnął płacz na wiatru fali,
Wkrótce w uszach kule gwizdną,
Ci, co wszystko pożegnali,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

Łzami losów nie przemienim,
Ni nas rady zbawią czyje;
Człek ni w ziemię wrósł kamieniem,
Ni dla siebie tylko żyje.

Bierzem z sobą rozpacz nędzy,
By dać wolność krwi spuścizną, -
Ci, co umrzeć chcą co prędzej,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

Chodźmy! Im nas prędzej zgniotą,
Tem pospieszniej los zwyciężym;
Żegnaj wdowo i sieroto!
Bóg ci będzie ojcem, mężem.

Choć nim wolność z grobu wstanie,
Nam się stopy w grób poślizną -
Ci, co wierzą w zmartwychwstanie,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

M. ROMANOWSKI

Modlitwa

Na obchód żałobny za poległych w Warszawie w dniu 27-ym lutego 1861 roku.

/Podczas procesji po nabożeństwie tegoż dnia, wojsko rosyjskie dało ognia do bezbronnego ludu i pięciu padło od kul/.

Wejrzyj ku nam z niebios Panie,
Z łaską Twą:
Idziem po Twe zmiłowanie
Z krwią i łzą.
Co cierpliwość Twoją zbudzi?
Sprawiedliwość co obudzi?
Wróg bezbronnych ścina ludzi,
A Ty gromy w ręku masz,
Boże nasz!

Patrz na co się już ośmiela
Podły wróg!
My się modlim, a on strzela,
Do Twych sług!
Na uczczenie wielkiej doby
Nie dasz-że nam już żałoby
Nieść na ojców sławne groby?
A Ty żałość naszą znasz,
Boże nasz!

Ach piekielnej serca męce
Koniec zrób!
Jasny oręż daj nam w ręce
Albo grób!
Nadziejamiś błyskał z dali,
Wśród łez fali i krwi fali,
Tyle lat my wiernie stali,
A Ty wiarę naszą znasz,
Boże nasz.

W górę dłonie! Niech okowy
Brzękną wraz.
Okrzyk wrogom ponad głowy,
"Boże! Czas!"
Czas nam Boże strząść kajdany,
Czas wyleczyć nasze rany,
Bo już szydzą z nas szatany,
A rozpaczy moc Ty znasz,
Boże nasz!

Panie, chylim Ci się w skrusze,
Wielbim krwią;
Ty pocieszysz sług Twych dusze
Zorzą Twą!
Kornie gniemy w proch kolano,
Bądź pochwalon krwią rozlaną!
Wnet mściciele z krwi tej wstaną.
A Ty grom nam w ręce dasz,
Boże nasz!

Komunikaty

OSTATNIE WYDAWNICTWA

Z powodu braku miejsca w ostatnich numerach nie zamieszczaliśmy wykazu nowych wydawnictw. Spis poniższy obejmuje więc książki polskie, które ukazały się w ciągu ostatnich miesięcy, a które zasługują na wyróżnienie:

Książnica Polska, 240 Hope str. Glasgow

F.S. Między Marną i Loarą./Ze wspomnień Polaka, uczestnika kampanii niemiecko-francuskiej w czerwcu 1940/, str.151, cena 1/-.
Lucjan Rydel, Betleem polskie, wyd.V., str.95, cena 3/6.
M.Pawlikowska, Gołąb ofiarny, str.38, cena 2/6.

M.I.Kolin Ltd.,36 Great Russel str.London W.1

Hugh Martin, Winston Churchill, Studium genjuszu str.169,cena 4/6
Dziennik oficera sztabu./Oficera łącznikowego wywiadu lotniczego przydzielonego do północnej ekspozytury sztabu nacz. dow. sił bryt.powietrznych we Francji 1940 r./ Przeł.W.Ludwig, str.69, cena 2/6
Czesław Poznański, Federacja...ale jaka?, str.53 cena 1/6
Prezydent Roosevelt przemawia,przekł.K.Szerer, str.49, cena 1/6.
Ustawa konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 tekst z Dziennika Ustaw R.P. oraz tłomacz.ang.,str.57, cena 2/-.
M.Szerer, Naród w parlamencie, prawo i obyczaje polityczne Anglji. /Odmienność Anglików, Konstytucja, Parlament, Król,Rząd, Sędziowie, Imperjum, Obyczaje/.str.160, cena 7/6.

Wojskowe Biuro Prop. i Ośw.
A.Patejdl, Wademekum ortograficzne, czyli pisownia polska str.128, cena -/6 .
B.Wdały, Niemcy w Polsce, str.62, cena -/10
Walki w obronie granic, 1-9 września, Kampania wrześniowa w oświetleniu niemieckim, str.52.

Ponadto z książek w języku angielskim:
V.Mason, The Land of the Rainbow,Poland and her people,Minerva publ., str.328, cena 7/6.
Czarnomski F., They Fight for Poland, Allen and Unwin,str.284 cena 10/6
U.Dragomir, It started in Poland, Faber and Faber cena 8/6,str.249
K.Pruszyński, Poland fights back, Hodder &Stoughton,str.215,c.8/6
Polish Doctor, I saw Poland suffer, Lindsay Drummond,str.127, cena 5/-.
J.A.Teslar, A new Polish grammar, Oliver & Boyd str.336,cena 12/6 z przedmową W.J.Rose.Obszerny i najlepszy podręcznik języka polskiego dla Anglików i Szkotów.

* * *

Podajemy do wiadomości, że w Poradni Swietlicowej Polskiej YMCA posiadamy roczniki wszystkich czasopism polskich wychodzących na terenie W.Brytanii

10,—

*Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth*